



NR 3 (691)

CZYTELNI
GŁÓWNA

ROK XXX 7. 02. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Bailgrod - Ciska - Czarna - Komaricza - Lesko - Lutowska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Starosta Marek Andruch



Czytaj s. 4

Uratujemy szpital

Dla części mieszkańców i turystów obecność dzikich gatunków w mieście to atrakcja, ale więcej niesie zagrożeń

Był przystanek Alaska, jest przystanek Ustrzyki

Jelenie żerują między blokami, lisy okupują okolice sklepów i osiedlowych śmietników, na przedmieściach wilki polują na psy. Co takiego się dzieje, że dzika zwierzyna schodzi z lasu do miasta?

O szóstej trzydziestej chmara jeleni spokojnie przechadzała się chodnikiem obok bloku przy ul. Gombrowicza. Byk i kilka łań na widok człowieka na sekundy znieruchomiał, ale potem nie odbiegł, tylko przeszedł wolno pod następny budynek. Tam zlizywały sól wysypaną na deptaki przez administrację spółdzielni, a gdzieś tam wyrzywały resztki starej trawy. Dopiero gdy całkiem się rozwidniło, jelenie opuściły osiedle i wróciły do lasu na Kamiennej Laworcie. Zapewne tą samą, dobrze już znaną trasą – na przykład obok plebanii przy kościele świętego Józefa Robotnika. Tam bez trudu można trafić na pozostawione przez zwierzynę ślady, a czasami natknąć się na spóźnioną łań lub samę.

Zbyt duża presja ludzi

Późnym latem jelenie wyjadły lokatorce bloku przy Gombrowicza niemal wszystkie kwiatki z rabaty pod balkonem. Inny mieszkaniec, wracający w nocy do domu, natknął się na rosnącego byka stojącego niemal u drzwi klatki schodowej. Pierwszy uciekł w lewo, drugi w prawo. Kolejny lokator przez pół godziny fotografował żerujące na trawie przy budynkach łań z cielakami. W pobliżu przejeżdżały samochody, słychać było wokół ludzkie rozmowy, a zwierzęta – niby ślepe i głuche – nadal skubały trawę. Skąd powtarzające się, nienaturalne dla dzikich gatunków, zachowania?

– Przyczyn może być kilka – mówi dr Bartosz Pirga z Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Obserwowana od dłuższego czasu duża presja ludzi na las powoduje, że zwierzęta są spłoszone i zbiegają w niższe partie, także w pobliże ludzkich domostw. Nie chodzi o spacerowiczów, których nie jest na trasach wokół Ustrzyk aż tak dużo, ale



Zwierzyna chadza ulicami Ustrzyk w dzień i w nocy
Fot. Lucjan Misiewicz

o natężeniu robót leśnych, kolejne szlaki zrywkowe, a także o osoby, które na przełomie zimy i wiosny penetrują lasy w poszukiwaniu zrzutów jeleni. Problemem jest też dokarmianie leśnych zwierząt na obszarach zabudowanych. Ci, którzy to robią, nie zdają sobie sprawy, że w ten sposób przyzwyczajają dzikie gatunki do żerowania poza lasem. Takie postępowanie jest szkodliwe.

Kazimierz Nózka, leśnik z czterdziestoletnim stażem, podziela opinię przyrodnika, ale z jednym wyjątkiem: – Na podstawie długiej praktyki mogę zapewnić, że wycinka drzew i podobne roboty leśne nie powodują migracji jeleniowatych w niższe rejony, a już zwłaszcza w okolice osiedli mieszkaniowych. Co więcej – na ściętych drzewach zwierzyna płowa chętnie żeruje; zjadają pączki i pędy wcześniej dla nich z racji wysokiego położenia niedostępne.

Zdaniem ekspertów leśno-przyrodniczych niekiedy byki, łań i cielęta mogą szukać w mieście ratunku przed wilkami. Jeśli ruszą za jeleniami, to te uciekają także poza granice lasu. Ale to nie reguła. – Twierdzenie, że za każdym razem, kiedy na ulicach Ustrzyk czy w innym mieście pojawi się zwierzyna płowa, jest to wynik ucieczki przed drapieżnikami, nie przekonuje – zaznacza.

Gratka czy zagrożenie?

Może być jeszcze inne wytłumaczenie. Wiosną zwierzyna płowa szuka pożywienia na południowych stokach, gdzie trawa szybciej się zieleni i jest bardziej soczysta. A że w ostatnich latach zabudowa wspięła się niemal pod las, jelenie pasą się między domami. Kiedy im się znudzi lub zaczyna brakować świeżej trawy, szukają jej niżej i w ten sposób przyzwyczajają się do żerowania w pobliżu ludzkich siedzib.

Zimą jelenie często chodzą ulicami i zlizują sól. A sól to niezbędne do życia mikroelementy. Najpewniej właśnie duża ilość zalegającej na jezdni soli przyczyniła się do tragedii dwóch młodych jeleni, które zeszłej zimy nadziały się na metalowe, ostre ogrodzenie posesji u zbiegu ulic Nadgórnej i Gombrowicza. Dla zdążających do szkoły uczniów był to wstrząs. Dlaczego zwierzęta straciły życie? Być może zostały spłoszone przez nadjeżdżające samochody lub też były – jak później spekulowano – gonione przez wilczą watahę. Tyle że rankiem na śniegu tropów wilków nie zauważono.

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY

100% ECO

PELLET DRZEWNY

GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ

NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU

PRODUKT, PRZYJAZNY ŚRODOWISKU

PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com

tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

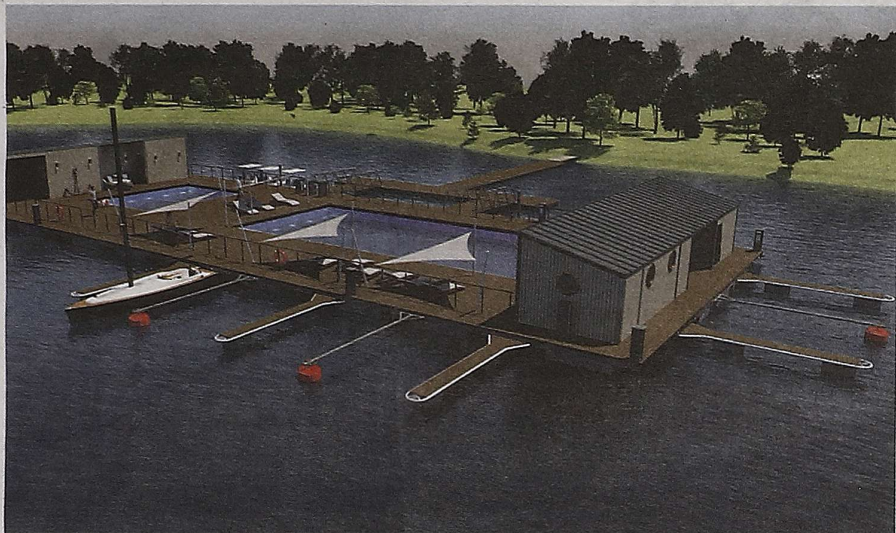


cd. na s. 4

Nowoczesna inwestycja dla miejscowych i turystów

Powstaje ekomarina nad Soliną

Hotel Skalny SPA w Polańczyku buduje największą nad Zalewem Solińskim, nowoczesną ekomarinę z basenami kąpielowymi. W jej sąsiedztwie powstaną: kapitanat, część gastronomiczna oraz... szkoła żeglarska.



Tak będzie wyglądać ekomarina nad Zalewem Solińskim w Polańczyku
Fot. Archiwum inwestora

Poprowadzi ją kapitan żeglugi wielkiej Krzysztof Mazurkiewicz, „wilk morski” z 25-letnim doświadczeniem na jachtach motorowych i żaglowych. Projekt otrzymał blisko 5 mln zł dotacji z Programu Operacyjnego Polska Wschód.

Poza okolicami Polańczyka na Jeziorze Solińskim istnieje tylko kilka dostępnych przystani, w dodatku o ograniczonej infrastrukturze. Mimo to akwen jest popularny wśród żeglarzy ze względu na walory krajobrazowe i mniej „skomercjalizowany” charakter niż np. Kraina Wielkich Jezior

Mazurskich. I w tym roku doczeka się wreszcie inwestycji, które na Mazurach są już standardem. Na zalewie powstaną wreszcie baseny kąpielowe i ekologiczne przystanie dla żaglówek z systemami odbioru i segregacji odpadów.

- Sam jestem żeglarzem wychowanym nad Soliną, aktualnie na stażu kapitańskim z patentem sternika morskiego - mówi Daniel Wojtas, współwłaściciel Hotelu Skalny SPA w Polańczyku. - I dlatego tak mnie bulwersował brak odpowiedniej infrastruktury dla uprawiających że-

glarstwo na tym akwenu. Przegrywa- liśmy z Mazurami właśnie przez to, bo tam żeglarze bez problemu na terenie mariny mają gdzie wziąć prysznic, pójść do toalety. A warto przy tym przypomnieć, że Jezioro Solińskie to zbiornik wody pitnej dla Polańczyka czy Ustrzyk Dolnych.

Większość kei na Solinie to przystanie prywatnych jachtokłobów, do których żeglarze nie mają dostępu i nie mogą do nich cumować. Pomysł na zmianę tej sytuacji narodził się trzy lata temu. W efekcie powstał projekt mariny z systemami odbioru i segre-

gacji odpadów, aby ułatwić żeglarzom dbanie o czystość solińskich wód, a także basenów kąpielowych w układzie pływających pomostów.

Po zakończeniu ich budowy żeglarze będą mogli przypląć do Polańczyka, zacumować przy kei, zejść na brzeg i wziąć prysznic w marinie; także zatankować świeżą wodę, naładować akumulatory oraz odesać nieczystości z jachtów lub opróżnić toalety chemicznie w zlewni. Będą mogli również zjeść dania z ryb - nie tylko znanego już wszystkim bieszczadzkiego pstrąga, ale i sandacza, szczupaka czy karpia w jednej z dwóch smażalni-restauracji portowych „Pod Żaglami”. W ich sąsiedztwie znajdzie się budynek szkoły żeglarskiej z kapitanatem i salą szkoleniową oraz 20 żaglówek typu Optimist. Szkołę poprowadzi kapitan Krzysztof Mazurkiewicz, który będzie szkolił lokalną i przyjeżdżną młodzież. Zostaną przygotowane specjalne pakiety szkoleniowe, dzięki którym rodzice spędzający wakacje nad Soliną będą mogli oddać dzieci do szkoły, i to już w najbliższe wakacje.

- Często otrzymywałem sygnały od obsługi hotelu, że nasi goście jeździli z Polańczyka na basen z dziećmi do Czarnego albo na Słowację, bo ich zdaniem nie ma bezpiecznych kąpielisk na jeziorze. Problemem był i jest poziom wody oraz jego strome brzegi - tłumaczy Daniel Wojtas. - I dlatego narodził się pomysł zbudowania na wodzie pływających pomostów z podwieszonym dnem oraz brodzika dla dzieci z atrakcjami.

Sam basen będzie miał wymiar 20x12 metrów, a brodzik 6x12 metrów. Do tego plaża na około 60 osób i bistro-bar z przekąskami nawiązującymi do charakteru miejsca: styńka z fryturą, smażony okoń, a nawet fishburger. W pobliżu znajdzie się także miejsce na wypożyczalnię sprzętu, zarówno jachtów Maxus 28, jak i łodzi żaglowo-wiosłowych oraz kataranów spacerowych, które można porównać do roweru wodnego z napędem elektrycznym czy luksusowych łodzi motorowych z napędem elektrycznym.

Ekomarina ma być gotowa na tegoroczne wakacje.

Oprac.: paba

Po co w trawie piszczy

Jak pytać i błędzić

„Gazeta musi się zmienić” - kategorię stwierdza w noworocznym numerze redaktor naczelny. Rozumiem. Chciałbym takiego lokalnego periodyku, który nie tylko informuje, „jak jest i jak będzie”, ale i szuka odpowiedzi na pytanie „dlaczego”, odpowiedź sformułowanej przystępnie, tak po prostu po szkolnemu zrozumialej. Pytań nie zabraknie, można je katalogować według problemów, jak w badawczym formularzu, można je misternie ułożyć w zwyczajnej publicystyce. Ważne, by były, prowokowały do dyskusji.

Moje Bieszczady to początek ostatniej ćwiartki ubiegłego wieku, czas debat o Bieszczadach w wielu tytułach prasowych. Debat, w których te góry występowały w charakterze dobra nie lokalnego, a narodowego. I słusznie, tyle że inaczej widzieli ten skrawek kraju romantycy - przekonani, że są realistami i administratorzy terenu, również uważający się za realistów, lecz postrzegani przez adwersarzy jako barbarzyńcy. Wewnętrznie spójne, choć wyraźnie marzycielskie były koncepcje - dziś powiedzielibyśmy „strony społecznej” - i równie spójne, zupełnie odmienne, megalomańskie przesycone propagandą sukcesu plany wojewódzkich i centralnych decydentów zawiadujących gospodarką rolno-hodowlaną, lasami, polowaniami dewizowymi i rządowymi ośrodkami. Jak się skończyło, która i na którym etapie rozwoju (czy też upadku gospodarczego) koncepcja zwyciężyła, widać dziś gołym okiem. Jest jak jest i wiadomo dlaczego.

Mamy już za sobą - choć nie wszystkie do końca przebrzmiały - dyskusje z przełomu wieków, czy park narodowy jest dobrodziejstwem, czy przekleństwem regionu, czy otulina parku, czy parki krajobrazowe, czy Natura 2000. Czy quady i samochody terenowe mogą jeździć po lesie, czy strefa ciszy na Solinie, czy cisza w uzdrowisku...

Teraz doszliśmy do pytań zasadniczych, czy las - w naszym przypadku bieszczadzki - ciąć, czy nie ciąć. Jeśli ciąć, to jak, gdzie i za ile. Z polemik profesjonalnych przyrodników i przyrodników-wolontariuszy dowiedzieć się można mniej więcej tyle, co z poradników dla grzybiarzy, w których zawarta jest rzetelna wiedza o tym, co jest trujące, a co nie, przy rozbieżnych zdaniach, czy nożkę grzyba traktować kozikiem, czy też należyć ją ukręcać. Tego też do końca tak naprawdę nie wiemy i choćby to właśnie jest jednym z miliona pytań.

Za mego dzieciństwa (a dawno to było) szkolne przybory: piórniki, ekierki, linijki były drewniane. A potem plastikowe. Dziecięca prasa: „Plomyczek”, „Plomyk”, „Świat Młodych” zachwycała się nowoczesnością, chemią, która pozwala oszczędzać lasy rabunkowo przetrzebione przez okupanta. Plastikowa ekierka była wówczas ekologiczna (choć termin nie był w powszechnym użyciu). Dziś jest antyekologiczna. Ekologiczne są za to - jak można przeczytać na pudełku - drewniane kłocki. Dziecko to zapamięta, choć czytać jeszcze nie umie. Dorosły mu powie, tylko czy sam w to uwierzy?

JAKUB DEMEL

Do czego służyły tajemnicze kule?

Leżą w potoku pod lasem przy końcu ulicy Strwiążyk w Ustrzykach Dolnych. Niemal idealnie okrągłe, jak gdyby odlane w specjalnej formie, kule. Pokryte są mchem i śnieżką, mają średnicę około 50-60 centymetrów. Skąd pochodzą i do czego służyły?



Tak wyglądają odnalezione przez Piotra Rokosa kule

Na sześć kul rozrzuconych wzdłuż potoku na przestrzeni kilkudziesięciu metrów natrafił podczas spaceru Piotr Rokosz. Zrobił zdjęcia, potem przeszukał Internet, ale nie uzyskał odpowiedzi na nurtujące pytania. - Najpierw przyszło mi na myśl, że kule są pozostałością po starym młynie albo tartaku, ale szybko odrzuciłem tę hipotezę. Potem pomyślałem, że może były składową jakiejś budowli.

To chyba bardziej prawdopodobne.

W okolicy, w której Piotr Rokosz natrafił na znalezisko, stał niegdyś dwór i dworskie zabudowania gospodarcze. Sprawdziłszy na starej mapie, choć współcześnie teren mocno się zmienił. Tam, gdzie niegdyś były puste łąki i pola, teraz na dużym obszarze są zakrzaczenia, a nawet fragment lasu. W latach osiemdziesiątych XX w. swoją bazę i magazyn mieli

niedaleko harcerze stacji sztabowej „Akcji B-40”. Ale - mimo że dobrze poznali pobliskie zakamarki - nie natrafili na tajemnicze kule. A jeśli jednak je znaleźli - nie powiedzieli o tym publicznie, bo ich nie zainteresowały.

Niewykluczone, że kamienne (lub może cementowe) kule były elementem dekoracyjnym ogrodu dworu bądź też innego budynku. Równie prawdopodobne jest przypuszczenie, że miały inne przeznaczenie. Raczej nie militarne, prędzej gospodarcze. Bądź takie, które teraz nie przychodzi naprędcę do głowy. W jakim okresie? Przedwojennym, czy późniejszym?

Rokosz przeszukał potok, wążów i skarpe. Nie udało się mu znaleźć ani kolejnych kul, ani też innych śladów, mogących wskazywać na jakąś zniszczoną starą całość. Ale to nie oznacza, że sprawa na tym się kończy. - Postaram się dokładnie zbadać znalezisko i wtedy może będziemy mądrzejsi - mówi.

Kiedys i współcześnie podobne kule wykorzystywano m.in. do ozdób ogrodów przy domach. Te cementowe odlano w specjalnych formach. Kamienne, jeśli nabierały prawie idealnego kształtu, też musiano jakoś wykonać.

Zagadka omszanych kul z dawnego Strwiążyka pozostaje do rozwiązania.

pot

Shukamy dziennikarzy, grafika, rysownika

Redagujemy dwutygodnik w wąskim składzie osobowym, dlatego otwieramy nasze drzwi dla tych, którzy czują się na siłach pisać, fotografować, rysować, tworzyć grafikę komputerową. Zapraszamy też osoby biegłe w surfowaniu po sieci, sprawne językowo, chcące pomóc w przygotowywaniu tekstów do portalu internetowego. Nieważny wiek, lecz chęć i umiejętności.

Lokalna prasa zajmuje ważne miejsce w każdej małej społeczności, dlatego naszym zadaniem jest, by wydawać Gazetę jak najlepiej. To zarówno kwestia pisania tekstów, jak i późniejszej żmudnej pracy nad nimi: doboru fotografii, opracowania tytułów, rozmieszczenia całości tak, by poszczególne materiały zajęły należyte miejsce na łamach i zainteresowały Czytelników.

Jesteśmy otwarci na listy, opinie, sugestie. Wszystkie weźmiemy pod uwagę. Prosimy pisać na adres redakcji: ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, na e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl, bądź też dzwonić: 13 461 28 16. Pracujemy od poniedziałku do piątku od 8 do 16.

REDAKCJA

Porodówka w Ustrzykach Dolnych musi być zamknięta

Likwidacja dla bezpieczeństwa

Kilkadziesiąt kobiet próbowało ratować oddział położniczo-ginekologiczno-noworodkowy w ustrzyckim szpitalu. Liczyły, że ich głos zmiękczy serca wódcy powiatu, ale wyszły z sali obrad rozczarowane. Od marca oddział zawiesza działalność.

Spotkanie w starostwie poprowadził Marek Bajda, przewodniczący Rady Powiatu Bieszczadzkiego. W rozmowach uczestniczyli też: Marek Andruch – starosta, Anita Piotrowska – wiceprzewodnicząca rady oraz Mieczysław Kaźmierczak – członek zarządu. Na sali zebrało się około 30 osób, wśród nich mamy z dziećmi oraz kobiety w ciąży. Miały być obecne także położne, ale tuż przed spotkaniem zostały wezwane do biurowca SP ZOZ. Tam od dyrektora Doroty Łukaszyk dowiedziały się, że drukowane są dla nich wypowiedzenia.



Rozmowa trwała godzinę, a każda ze stron pozostała przy swoim zdaniu

Fot. Paulina Bajda

Operacja nieodwracalna

Kobiety w pierwszej kolejności chciały wiedzieć, czy decyzja o zamknięciu oddziału jest nieodwołalna. Starosta wyjaśniał – tak jak podczas grudniowej sesji – że została podjęta kilka miesięcy temu, a główną przyczyną jest nierentowność.

– Możemy odrzucić program naprawy i nadal pozwalać na takie funkcjonowanie jak przez ostatnie kilka lat, ale będzie to skutkowało niewypłacaniem poborów i odejściem lekarzy – mówił starosta. – Czy mieliśmy na to spokojnie patrzeć? Czy szpital sam się uzdrowi?

Dodał, że upadek szpitala pograży powiat, bo to samorząd przejmie dług w wysokości 21 mln zł. Scenariusz? – Z dnia na dzień tracimy płynność finansową i czeka nas zarząd komisaryczny. W następnej kolejności jest likwidacja powiatu, czyli dwóch szkół, komendy powiatowej policji i straży pożarnej, sanepidu, weterynarii czy sądu.

Stojąc przed czymś takim – z budżetem 28 mln zł – co mogliśmy zrobić? Macie prawo do protestów, mnie też boli, że to na mnie spada, ale nie mam innego wyjścia.

Marek Andruch przekonywał też, że na położnictwie „tak naprawdę pracuje się co trzeci dzień”, bo wszystkie procedury wykonywane są w dwa dni, „a pięć dni to sobie hula” z czterdziestoosobową obsadą. Obecne na sali mieszkanki Ustrzyk i okolic nie zgodziły się z tym stwierdzeniem. – Ile razy przebywałam na oddziale, to na ginekologii leżało kilka dziewczyn, więc nie jest tak, że łóżka są puste – mówiła jedna z kobiet (według szpitalnych danych, z ginekologii w ubiegłym roku skorzystało ponad 800 pań).

Inne miejsce porodu

Jedyną zmianą dla ciężarnych będzie miejsce porodu, bo lekarze położnicy oraz 6 położnych zostaną zatrudnieni w leskim szpitalu. Dla ciężarnych zaplanowano też, w

razie nagłego wypadku, transport do Leska oraz salę porodową w ustrzyckim szpitalu. – W Lesku jest tylko siedem łóżek – argumentowały kobiety, a starosta odpowiadał: – Łóżek wystarczy. Tam jest trzysta porodów, ale tamtejszy personel może obsłużyć nawet sześćset. Z naszego terenu jest siedemdziesiąt osiem porodów.

Młode matki i ciężarne przekonywały, że w innych szpitalach w województwie warunki nie są dla nich komfortowe. Podawały też przykłady złego traktowania i mówiły, że czują się tam jak pacjentki „gorszego sortu”. Marek Andruch cierpliwie wyjaśniał, że dyrektor leskiego SP ZOZ chce w przyszłości otworzyć tam klinikę ginekologiczną, w której muszą być utrzymywane wysokie standardy.

– Ja po swoim doświadczeniu wiem, że nie ma na to miejsca i nie zdecydowalibyśmy się na kolejny poród w Lesku – mówiła jedna z ciężarnych. Kobiety, obawiając się o brak miejsc w Lesku, chciały też, by starosta porozmawiał z dyrektorami szpitali w Krośnie, Brzozowie czy Przemyślu. – A będziecie tam jeździły? – dopytywał. – Lekarze zawsze muszą przyjąć poród jak się pojawi, to jest nielimitowana procedura. Mogę się zobowiązać, że ze wszystkimi powiatami (Przemyśl, Lesko, Krosno, Brzozów) podpiszemy porozumienie, iż pacjentki z Ustrzyk będą tam przyjmowane. To jestem w stanie załatwić.

Kto weźmie odpowiedzialność?

Kobiety pytały też, kto im zagwarantuje, że w razie sytuacji zagrożenia życia, będą bezpieczne. – To teraz kobiety i dzieci będą umierać? Jak się zdarzy alarmowa sytuacja, to zanim mnie ktoś dowiedzie do Leska, będzie za późno. Kto weźmie za to odpowiedzialność?

– Nikt nie będzie umierał. Musimy tak zrobić, abyście były bezpieczne i ja paniom daję głowę, że tak będzie – obiecał wódcarz powiatu. Podkreślił, że rozmawiał o ustrzyckim szpitalu w Warszawie i tam mu wyjaśniano, że tak funkcjonujący szpital jest dużo bardziej niebezpieczny dla kobiet.

– To jest pierwszy stopień referencyjności, czyli że nie można robić niektórych rzeczy. Porody są rzadko, raz na trzy dni, a skomplikowane sytuacje też się rzadko zdarzają. A jak mamy szpital, w którym codziennie są trzy czy cztery porody, to w czyich rękach są panie bezpieczniejsze? – pytał Marek Andruch.

– W Ustrzykach – dopowiadały chóralnie pacjentki.

– Byłam w Rzeszowie i tam mnie potraktowano jak najgorszą – zaznaczyła młoda matka.

– Jeżdżę na badania do Warszawy, bo mam skomplikowaną sytuację, i szczerze powiem, że poziom bezpieczeństwa odpowiada mi tylko w Ustrzykach – mówiła kolejna.

Czy zdążą dojechać?

Licznie zgromadzone kobiety wyrażały obawę, że w razie nagłej potrzeby nie zdążą dojechać na czas do Leska, a najwięcej kontrowersji wzbudziły w nich wypowiedzi wiceprzewodniczącej rady Anity Piotrowskiej. – Ja tu siedzę jako matka i ostatnia podpisuję się pod likwidacją oddziału, ale żyjemy w czasach ekonomii – tłumaczyła. – Nie tragizujemy. Są miejscowości, do których ludzie muszą dojechać dalej niż 26 kilometrów do szpitala.

Weźmie na ten temat mówił wiceprzewodniczący Kaźmierczak: „Dziś wsiądziemy w samochody i dojedziemy”, a „odległość nie jest już czynnikiem warunkującym i eliminującym człowieka z żywych, jeżeli kolejny szpital jest dwadzieścia kilometrów dalej”.

– Szkoda tylko, że zapominają, iż powiat bieszczadzki to nie tylko Ustrzyki Dolne. Dojazd ze Stuposian czy Ztarnowicy to już około sześćdziesięciu kilometrów – mówiły kobiety.

Według nich wiceprzewodnicząca Piotrowska nie trafiła też z argumentem, że skoro akcja porodowa trwa np. 2 godziny, to „do Leska można dojechać kilka razy”. – Skoro rozidłam siedem godzin, to mogę spokojnie dojechać rodzic do Warszawy. No jak tak można mówić? Nie każda ma tak silne skurcze, że jest w stanie określić, że zaczyna się poród, a niektóre mają skurcze już na kilka dni przed porodem, a czasem poród trwa jedynie dwadzieścia minut – argumentowały.

Spotkanie zakończyło się po godzinie. Przedstawiciele starostwa byli przekonani, że udało im się choć w części przekonać mieszkanki powiatu do likwidacji ustrzyckiej porodówki. Te zapowiedziały jednak, że będą nadal walczyć o utrzymanie zamykanego właśnie oddziału.

paba

Panu Janowi Stochowi
wyraży szczerego współczucia
z powodu śmierci
ŻONY RENATY
składają

Wójt i pracownicy Urzędu Gminy w Czarnej

Zmiana adresu redakcji Gazety Bieszczadzkiej

Informujemy, że od lutego 2020 roku siedziba redakcji Gazety Bieszczadzkiej została przeniesiona do budynku Ustrzyckiego Domu Kultury, ul. 29 Listopada 31.

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy o śmierci naszej Koleżanki
RENATY STOCH
– Kierownik GOPS w Czarnej.
Łączymy się z Jej najbliższymi
w żalobie i smutku.

Reniu, pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci i zapewniamy o naszej modlitwie.
Koleżanki i koledzy

Pani Sylwii Steciuk
radnej Rady Gminy Czarna
wyraży szczerego współczucia
z powodu śmierci

MAMY
składają

*Wójt i pracownicy Urzędu Gminy
oraz radni Rady Gminy Czarna*

*Wszystkim, którzy
uczestniczyli
w ostatniej drodze
mojej Żony
Renaty Stoch
serdeczne
podziękowania
składa*

*Jan Stoch
i siostra Iwona Plezia*

Rozmowa z Markiem Andruchem, starostą powiatu bieszczadzkiego

Uratujemy ten szpital

- Mówi Pan o powodach zamknięcia oddziału ginekologiczno-położniczego, a główny jest taki, że rodzi się mniej dzieci. Ale mamy jeszcze pacjentki ginekologiczne, których w ubiegłym roku było ponad osiemset.

- To nie jest żadne przeciąganie, który oddział ma zostać zamknięty. Po prostu sytuacja szpitala zmusza nas do drastycznych ruchów. To, co robimy, jest opracowane przez profesjonalistów. Prawdą jest też, że obłożenie oddziału ginekologiczno-położniczego jest na poziomie ponad trzydziestu procent, czyli nieduże. W tym roku wygenerował stratę na poziomie 2 mln 100 tys. zł. I to są fakty. Nigdy nie podważałem tego, że ten oddział leczy kobiety. Możemy policzyć, ile jest hospitalizacji związanych z podtrzymaniem ciąży, a ile niezwiązanych z porodami. Jeżeli jednak dyskutujemy o ekonomii, to jest poza dyskusją, że porodówka ma najgorsze wyniki.

- Ale chirurgia ma podobne straty.

- Tak, tylko że ma wpisane siedemdziesiąt pięć procent kosztów bloku operacyjnego. Wiadomo, że z bloku operacyjnego korzysta ginekologia i położnictwo. Reforma bloku operacyjnego, czyli przystosowanie jego godzin do potrzeb, jest niemożliwa w sytuacji, gdy funkcjonuje oddział ginekologiczno-położniczy. To oddział ostry, który musi mieć zawsze zaplecze bloku. W sytuacji, gdy będzie funkcjonować sama chirurgia, mamy możliwości manewru z blokiem operacyjnym i koszty spadną. Jeśli będą wspólnie funkcjonować te dwa oddziały, to blok operacyjny będzie generować ogromne koszty i kwestią jest, gdzie te koszty

zostaną przypisane. Poza tym na chirurgii obłożenie sięga sześćdziesięciu pięciu procent i więcej pacjentów korzysta z tego właśnie oddziału. I choć inne również są potrzebne, to musimy wybierać. Najmniej szkodliwa dla mieszkańców będzie likwidacja położnictwa.

- Rzeczywiście likwidacja porodówki będzie najmniej szkodliwa?

- Może nie najmniej szkodliwa, ale będzie najmniej szkodliwa. Tak, społecznie najmniej.

- Mieszkańki powiatu tak nie uważają, bo razem z oddziałem zostanie zlikwidowania poradnia K i poradnia laktacyjna. Jeżeli nie będzie oddziału położniczego, to te poradnie nie będą funkcjonować, bo są do niego przypisane. Jedynym wyjściem jest zmiana kontraktów w NFZ, a to potrwa.

- Jesteśmy po rozmowach z NFZ. Rzeczywiście, poradnia K nie będzie w ryczałcie, tylko w kontrakcie. Ale kwota będzie taka sama. Wszystkie poradnie powiązane z oddziałem ginekologicznym i służące kobietom pozostaną.

- Jeżeli tak, to zostanie zatrudniony ginekolog i położna? Jak to będzie funkcjonować?

- Jeśli chodzi o porody, zmieni się tylko ich miejsce.

- Szkoła rodzenia?

- Nie wiem, czy będzie zasadne prowadzić ją w Ustrzykach. Na pewno będą poradnie, lekarze i w razie nagłego przypadku sala do odbioru porodu.

- Jacy lekarze znajdą pracę w szpitalu i na jakich zasadach?

- Ginekolodzy, którzy podejmą pracę na zasadzie dyżurów. Jednego położnika będziemy mieli zapewne na umowę o pracę. Zatrudnimy też położne, najprawdopodobniej na dyżury, bądź też na zasadzie dyżuru „pod telefonem”. Szczegóły opracujemy, ale w momencie, gdy zajdzie potrzeba, kobieta otrzyma profesjonalną opiekę.

podobniej na dyżury, bądź też na zasadzie dyżuru „pod telefonem”. Szczegóły opracujemy, ale w momencie, gdy zajdzie potrzeba, kobieta otrzyma profesjonalną opiekę.

To poza dyskusją, ale uważam, że możemy je lepiej zabezpieczyć niż teraz.

- Pacjentki nie narzekają na ten oddział. Ma najlepsze opinie.



Fot. Archiwum Starostwa Powiatowego w Ustrzykach D.

- Kobiety na spotkaniu z Panem wspominały o nagłych przypadkach, jak np. odkolejenie łóżka czy rozejście się blizny po cesarce. To pilne operacje i nie mogą czekać. Może nie wystarczy czasu na dojazd do Leska, bo będzie np. wypadek w Glinem.

- W nagłych sytuacjach, które na szczęście są nieliczne, w Ustrzykach kobieta zostanie zabezpieczona, bo to jest kwestia ratowania życia. Dlatego naszym zadaniem jest spowodowanie, by była tu profesjonalna opieka, czyli położnik i położna. Te koszty trzeba będzie ponieść niezależnie od tego, czy będzie to refundowane z NFZ, czy nie.

- Ale rodzi połowa, a druga poza Ustrzykami. My chcemy zabezpieczyć wszystkie kobiety w powiecie. I nie jest w naszym interesie osłabianie szpitala w Lesku. To najbliższa lecznica i jeśli będą tam rodzić nasze panie, to powinno nam zależeć, aby świadczyła jak najlepsze usługi.

- Czy dyrektor z Leska gwarantuje, że nasze kobiety zostaną przyjęte?

- Podczas ostatniego spotkania, na którym byłem ja, dyrektorka szpitala, starosta leski i dyrektor leskiego szpitala zagwarantowało, że wszystkie pacjentki będące w położu zostaną przyjęte. Dyrektor powiedział, że zapropnuje pracę naszym lekarzom położ-

nikom oraz sześciu położnym. Część położnych zostanie u nas. Dostaną tę obietnicę na piśmie. Już wystąpiliśmy jako starostwo o takie zapewnienia.

- Czy ma Pan opinię związków zawodowych i czy wojewoda zgodził się na zamknięcie ustrzyckiego położnictwa?

- Porozumienie się ze związkami jest zadaniem dyrektor SP ZOZ i myślę, że to, co jest wymagane, już konsultowała. Z naszych informacji wynika, że wojewoda działa automatycznie, jeśli nie ma poważnych przeszkód, a my uważamy, że jest możliwość zabezpieczenia kobiet z naszego rejonu w Lesku. Oczywiście pomożemy; na przykład dowóz i przywóz ze szpitala w Lesku weźmiemy na siebie.

- Podobno chce Pan przekazać sprzęt z oddziału ginekologii do Leska. Czy ktoś ze starostwa rozmawiał już z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy na ten temat? Sprzęt jest ich i to oni go rozdysponują.

- Będziemy prosić Fundację WOSP, aby przekazała sprzęt tam, dokąd pójdą nasze pacjentki. Mam nadzieję, że zajmie się tym pani dyrektor. Szkoda, że musimy rezygnować z wielu rzeczy, ale nic innego nie możemy zrobić.

- Wie Pan jak trudno czasami namówić niektórych ludzi – szczególnie z odległych wiosek – żeby poszli do lekarza. Tym bardziej do ginekologa. Jeśli lekarz jest na miejscu, to łatwiejsze. Może więc warto otworzyć gabinet ginekologiczny np. w Lutowskach? Jak już ktoś wybierze się do lekarza, przy okazji może zajrzeć profilaktycznie do ginekologa.

- To dobry pomysł, ale taką kwestią powinien zająć się szpital. Myślę, że można takie zachowawcze leczenie, profilaktykę, wprowadzić. Trzeba się tylko zastanowić, jak to wdrożyć i jak za to płacić, może w ramach POZ (Podstawowa Opieka zdrowotna) lub w ramach poradni K. Dyżury

ginekologiczne to bardzo dobra idea. Jest poradnia w Birczy, może być i w Lutowskach lub w Czarnej. Można tę działalność poszerzyć o badania profilaktyczne. Plan takich badań ma być gotowy za kilka miesięcy. Będziemy wykonywać badania prewencyjne w kierunku chorób, które zaniedbane prowadzą do poważnych konsekwencji. Chodzi np. o choroby kobiece. Zastanawiamy się nad brodawczakiem – to byłoby refundowane. Zajmiemy się też profilaktyką chorób wieńcowych i wczesnym wykrywaniem chorób nowotworowych. Może będzie nas w przyszłości stać na kolonoskopię czy endoskopię. Chcemy, by POZ świadczyła normalne usługi, a już dostaliśmy zgodę z NFZ na jej utworzenie. Nie zależy nam, aby być dochodowym. Mam nadzieję, że wyjdziemy na zero. Wydzielimy pewną pulę pieniędzy na diagnostykę, która będzie jakimś procentem kosztów. Zakład Opiekuńczo-Lecznicy powinien ruszyć w kwietniu; ta sprawa też jest uzgodniona z NFZ. Udało nam się porozumieć, że pieniądze, które teraz mamy, nie zostaną zabrane, tylko przesunięte w inne miejsce.

- Jest Pan mieszkańcem Ustrzyk, chodził tu do szkoły, zna szereg osób, w tym położne. Czy w obecnej napiętej sytuacji śpi Pan spokojnie?

- Nie śpię spokojnie, ale nie dlatego, że czuję się winny. Musimy podejmować takie niepopularne decyzje. Organem wykonawczym jest Zarząd Powiatu i decydujemy kolegiąlnie z Radą Powiatu. Oczywiście jest mi ciężko, że takie rzeczy musimy robić, jednak w przeciwnym razie szpital zawiązałby się w ciągu dwóch, trzech miesięcy. Wtedy jak bym spał? Na bruk poszłoby dwieście dwadzieścia osób. Ludzie zostaliby kompletnie niezabezpieczeni, a ja doprowadziłbym do likwidacji powiatu i podległych jednostek. Odpowiedzialność jest ogromna i nikt tego wcześniej nie zrobił, bo się bał. My też czekaliśmy, że względu na psychiczne odium, ale w końcu należało zacząć działać.

- Gwarantuje Pan, że po restrukturyzacji ustrzyckiego szpitala zostanie uratowany?

- Szpital zawsze da się uratować. Najbardziej, gdybyśmy pozbyli się jeszcze chirurgii i bloku operacyjnego, ale chcemy mieć i chirurgię, i blok. Liczymy na to, że tak przeorganizujemy chirurgię, iż strata będzie na poziomie 1 mln zł. I wtedy wszystko inne uda się zorganizować. Jestem w stu procentach przekonany, że się uda, ale musi z nami również współpracować szpital.

- To szpital nie chce współpracować?

- Są różne poziomy decyzyjności. Jest administrowanie szpitala poza naszą kompetencją. My możemy tylko powoływać i odwoływać dyrektora. Jeżeli w szpitalu będzie zrozumienie, że to, co teraz robimy, jest jedyną szansą uchronienia go przed zamknięciem, to ten plan się powiedzie.

- Dziękuję za rozmowę.

PAULINA BAJDA

Był przystanek Alaska, jest przystanek Ustrzyki

cd. ze s. 1

Niedawno kilka jeleni spacerowało przy ustrzyckiej stacji kolejowej i dworcu autobusowym. Żeby się tam znaleźć, musiały przejść przez ruchliwą drogę krajową. Dla podróżnych widok marzenie, podobnie dla mieszkańców pobliskich bloków. Niektórym udało się uwiecznić obrazek na fotografii, a znaleźli się i tacy, którzy uznali, że takie – potwarzające się – odwiedzinny jeleni, to doskonała promocja miasta. Był przystanek Alaska, gdzie w pewnej miejscowości uliczkami chadzały łosie, może być też Przystanek Ustrzyki, tyle że z jeleniami w roli głównej.

- Piękna sprawa, gratka

dla turystów – zachwyca się Mikołaj Nowakiewicz z Krakowa, który spędza z dziećmi ferie w Ustrzykach. – Można by nawet zawrzeć takie informacje w folderach promocyjnych, to dopiero byłby wabik.

- Nic bardziej nieodpowiedzialnego – odpowiada Kazimierz Nózka. – Miejsce dzikich zwierząt jest w lesie, zaś ich obecność w mieście to zagrożenie dla nich samych i dla ludzi. Przechodniów i kierowców. Zderzenie z niewielką sarną nie skończy się może tragedią, a jedynie uszkodzonym samochodem, ale już z dwustukilogramowym bykiem może doprowadzić do finału w szpitalu bądź do jeszcze gorszej sytuacji.

Teren opanowany przez lisy

Oprócz łań, cielaków i byków miasto odwiedzają też nagnimnie lisy. Nocą i za dnia. Młoda kobieta opowiada, że kiedy szła na ranną zmianę do „Biedronki” przy ul. PCK, miała trudności z dotarciem na miejsce, gdyż przy drodze zerwały lisy. Nie dwa, nie trzy, ale dużo więcej. Nie wystraszyły się na widok człowieka, nawet nie odbiegły dalej, tylko wpatrywały się weń, jakby chciały rozeznaczyć sytuację i dać do zrozumienia, że to teren opanowany przez lisy. Było to w czasie, gdy liszki karmiły młode i może stąd taka ich masa, jednakże i w innych porach roku rzadziej spotyka się blisko domów, bloków i

dróg. Kiedyś dwa siedziały pod przyrodzonym świerkiem przy ul. Jana Pawła II, innym razem myszkały między śmietnikami przy ulicach Sobieskiego i Batorego.

Niedawno u zbiegu ulic Nadgórnej i Witosa znaleziono rozszarpaną i zjedzoną fragmentami sarnę. Dokładnie na łączce, na której regularnie pasie się zwierzęta leśna. Ktoś orzekł, że to na pewno „roboty” wilków, ktoś inny, że nie jest to takie pewne. Żerującą kozinę mogły również dobrze zaatakować bezpańskie psy. Włóżką się na obrzeżach lasów, przemykają wieczorami także ulicami miasta.

Pod koniec stycznia z kolei, obok domów jednorodzinnych w okolicach ul. Sikorskiego, w siatkę ogrodzeniową zaplątał

się jelen. Świadek zaalarmował straż pożarną, a ta wraz z myśliwymi i Bieszczadzką Organizacją Ochrony Zwierząt uwolniła szarpające się z drutem od paru dni i mocno już zmęczone zwierzę.

- Do takich sytuacji może dochodzić coraz częściej i musimy być na to przygotowani – twierdzi leśniczy. A przyrodnicy dodają, że proces tzw. synantropizacji, czyli przystosowywania się dzikich zwierząt do życia w środowisku zmienionym przez człowieka – z roku na rok postępuje. Dotyczy to lokalnie nie tylko jeleni czy lisów, ale też – coraz wyraźniej – niedźwiedzi, które podchodzą do śmietników i gospodarstw w poszukiwaniu odpadków.

pot

Pisma krążą, ale przełomu wciąż nie ma

Czas na godny pochówek

Czy potomkowie ofiar polskich żołnierzy w Terce doczekają się ekshumacji szczątków swoich bliskich? Walczą o to od siedemnastu lat.

Kości leżą w dole przysypanym ziemią i gruzem, pod dawną „chatką Zubala”. Podobno na działce ma stać nowa budowla, która ostatecznie – nomen omen – pogrzebie starania mniejszości ukraińskiej w Polsce o przeprowadzenie ekshumacji i przeniesienie kości na cmentarz. Być może do zbiorowej mogiły, w której od dawna spoczywają pozostali zabici 8 lipca 1946 roku.

Tego dnia żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza zamknęli w chacie przy końcu wsi dwudziestu Ukraińców, obrzucili budynek granatami, ostrzelali, a na koniec podpalili. Na miejscu zginęły głównie kobiety i dzieci, a także kilku mężczyzn. Innych wopięci zabili tego samego dnia w różnych częściach wioski. Łącznie życie straciło trzydzieści osób, uratowała się jedna.

Masakra była odwetem za to, że 4 lipca Ukraińska Powstańcza Armia uprowadziła mieszkańców Terki – Polaka i czterech Ukraińców. Tych ostatnich najpewniej za to, że zmienili wyznanie na rzymskokatolickie. Dwóch mężczyzn zamordowano, co stało się bezpośrednim powodem wydania rozkazu o likwidacji – wziętych wcześniej przez WOP – zakładników. Z ustaleń historyków wynika, że było ich początkowo aż 43, ale część z nich wypuszczono tuż przed egzekucją.

W połowie lipca 1946 roku UPA zemściła się, napadając na Wołkowyje. Zabito około trzydziestu osób, w większości Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci. Obydwa krwawe wydarzenia zapisały się trwale w pamięci, ale do dziś budzą kontrowersje i sięgają niezgodę między Polakami i Ukraińcami.

W 1985 roku na cmentarzu w Terce pochowano szczątki tylko części ofiar brutalnego mordu WOP. Inne ciała – jak wynika z zezna-

prezes Związku Ukraińców w Polsce, pisze w nim m.in.: „Zarówno rodziny ofiar, jak i Związek (...) od 2003 roku występują do władz administracyjnych i instytucji odpowiedzialnych za kwestie upamiętnienia ofiar wojny i represji powojennych o przeprowa-

upamiętnień (...)”. Nie po raz pierwszy, w odniesieniu do postulatów obywateli RP narodowości ukraińskiej, stosuje się tzw. zasadę wzajemności. W naszej ocenie stoi ona w sprzeczności z Ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym z



Cmentarz w Terce. Zbiorowy grób pomordowanych przez żołnierzy WOP w lipcu 1946 roku. W tle ruiny dzwonnicy przycerkiewnej
Fot. Lidia Tul-Chmielewska

świadców i późniejszych ustaleń śledczych – pozostały pod piwnicą „chaty Zubala”. I o te szczątki upominają się krewni zamordowanych, wspierani przez organizacje ukraińskie w Polsce i na świecie.

W zeszłym roku do Instytutu Pamięci Narodowej wpłynęło kolejne pismo w tej sprawie. Piotr Tyma,

dzien ekshumacji i pochówek szczątków byłych mieszkańców wsi Terka. Nasze postulaty w żaden sposób nie zostały zrealizowane. Z ogromnym zdziwieniem przyjmujemy zwłaszcza odpowiedź (...), iż działania IPN są uzależnione od „przełamania trudności w relacjach polsko-ukraińskich w dziedzinie poszukiwań, ekshumacji i

2005 r. oraz z zobowiązaniami międzynarodowymi Rzeczypospolitej (m.in. Ramową Konwencją Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych). Konsekwencją takiego podejścia jest praktyczne negowanie prawa mniejszości ukraińskiej do zachowania własnej pamięci oraz elementów tożsamości kulturowej i narodowej”.

Listy w sprawie ekshumacji w Terce trafiły przez lata także do wojewody podkarpackiego i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Nie przyniosły nie tylko przełomu, ale nawet wstrzymały prowadzone od dawna rozmowy. W tym czasie zmarło kilku kluczowych świadków, a nawet poddano w wątpliwość, że niektórych ofiar polskiej zbrodni z 8 lipca 1946 roku nie pogrzebano z czasem w zbiorowej mogiły na cmentarzu. Według Piotra Tymy tylko prace przeprowadzone przez specjalistów na miejscu zbrodni mogą przynieść odpowiedź na nurtujące Ukraińców pytanie o szczątki rodaków.

We wrześniu 2019 roku Jarosław Szarek, prezes IPN, wiał w Ukraińców nadzieję. Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN „podjęło działania w sprawie ustalenia możliwości przeprowadzenia prac poszukiwawczych oraz ewentualnej ekshumacji szczątków obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego, zamordowanych przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza 8 lipca 1946 roku w Terce”. Prezes dodał, że podlegli mu pracownicy ustalili, iż w domu Mychajły Zubala, w którym spalono ofiary egzekucji, istniała piwniczka lub zagłębienie na ziemi. Nie można wykluczyć, że osoby zajmujące się pochówkami pomordowanych zasypały w nim spalone szczątki kilku osób.

Czy zatem jest szansa na przekopanie tego miejsca? Według Jarosława Szarka na działce, na której stała kiedyś „chata Zubala”, w najbliższym czasie nie jest planowana żadna zabudowa. Teren poświęniony jest jednak gęstymi krzewami i zdziczałymi drzewami owocowymi, stąd też podczas rekonesansu „nie było możliwe wytyczenie dokładnego miejsca położenia dawnej chaty ani odnalezienie jakiegokolwiek pozostałości po niej”.

Szef IPN zapowiedział, że teren będzie zbadywany metodami archeologicznymi, ale nie sprecyzował, w jakim terminie.

pot

Milicjanci, według IPN, nie zasługują na pamięć

Pomnik łączy, dzieli i oburza

Na leskim pomniku, upamiętniającym milicjantów poległych w walkach z UPA, zdemontowano tablicę z nazwiskami funkcjonariuszy, a potem kamiennego orła i kolejną tablicę. To jeszcze nie koniec likwidacji bądź przemiany kontrowersyjnych miejsc pamięci.



Demontaż orła wieńczącego pomnik

Fot. Paweł Kuszał

Zgodnie z ustawą o dekomunizacji, samorządy, na których terenie znajdują się miejsca propagujące, w myśl ustawy, ustrój totalitarny, miały się ich pozbyć z przestrzeni publicznej do września 2018 r. Chodzi tu m.in. o pomniki oraz zmiany nazw ulic, placów, szkół, itp. Zmiany miały być przeprowa-

dzone w porozumieniu z Instytutem Pamięci Narodowej.

W Bieszczadach jako pierwszy przeznaczono pod młot pomnik gen. Karola Świerczewskiego w Jabłonkach. Następnie usunięto tablice informujące o tym, że niektórzy bieszczadzkie drogi budowały jednostki Korpusu Bezpieczeństwa

Wewnętrznego. IPN upomniął się też m.in. o pomnik w Wołkowyi i w Birczy. O ile usunięcie obelisku gen. Świerczewskiego nie wzbudziło kontrowersji, to likwidacja pozostałych pomników i tablic wywołała sprzeciw. Część mieszkańców argumentuje, że walczących z UPA oraz budowniczych dróg należy upamiętnić.

Pod koniec stycznia w Lesku „zmodernizowano” pomnik poświęcony funkcjonariuszom MO. Usunięto z niego orła oraz tablicę, na której widniał napis: „W hołdzie poległym milicjantom. Społeczność Leskie”. Kilka dni wcześniej odbito tablicę z nazwiskami funkcjonariuszy walczących z UPA.

Pierwsza sprzeciwiła się temu 88-letnia Barbara Rejmańska, od 1938 roku mieszkanka Leska, córka żołnierza armii gen. Władysława Andersa. W apelu do IPN pisze: *Proszę, by tablica z nazwiskami poległych milicjantów wróciła na obelisk. Zginęli z rąk UPA, broniąc tutejszą społeczność. Nie zdążyli być komunistami, skoro jeszcze w 1947 stacjonując w budynku Kasy Zaliczkowej w Lesku wojsko na apelu porannym śpiewało „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Obowiązkiem czy to milicjanta, czy policjanta, jest obrona obywateli. Zginęli podczas pełnienia służby. Pamięć o nich zachowam do końca moich dni.*

Do sprawy odniósł się też leski magistrat. Zmiany, które wprowadzono na monument, wynikają z ustawy dekomunizacyjnej oraz postanowienia prezesa IPN, który orzekł, że pomnik zalicza się do obiektów propagujących ustrój totalitarny. „W wyniku prowadzonej korespondencji uzgodniono pozostawienie bryły z usunięciem wieńczącego pomnik symbolu orła bez korony, zastąpieniem

dotychczasowego napisu nowym, o treści: PAMIĘCI POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH W WALKACH Z OUN-UPA W LATACH 1944-1947 SPOŁECZEŃSTWO LESKA, umieszczenie na tablicy powyżej napisu orla nawiązującego do obowiązującego godła Państwa Polskiego oraz usunięcie tablicy w wymienionych z imienia i nazwiska funkcjonariuszami MO.”

Równocześnie informują, że i burmistrz, i urzędnicy próbowali zachować obelisk w obecnym stanie. „Władze gminy (...) uważają, że niszczenie pomnika to równoczesne niszczenie historii lokalnej, regionalnej i ogólnopolskiej. Niestety, musieliśmy się dostosować do ustawy i decyzji IPN”.

Na portalach społecznościowych natychmiast rozgorzała dyskusja, czy monument powinien zostać w pierwotnym stanie, czy konieczna była jego modernizacja. Część mieszkańców podkreśla, że zdjęcie poprzedniej tablicy jest umniejszeniem zasług zwykłych, prostych ludzi, będących w tamtym czasie w MO.

Kolejnym do wyburzenia w grodzie nad Sanem będzie pomnik upamiętniający żołnierzy radzieckich. Przy jego likwidacji być może będzie obecny prokurator, gdyż pod ziemią znajdują się szczątki czerwonoarmistów. Tylko pewną grupę poległych przewieziono niedługo na cmentarz wojenny w Bali-grodzie, inni nadal spoczywają w Lesku.

paba

Pamiętali o ofiarach Holokaustu

Liceum Ogólnokształcące w Ustrzykach Dolnych po raz kolejny przyłączyło się do Obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Przygotowano prelekcje i prezentacje nawiązujące do zbrodni hitlerowskich popełnionych na Żydach w Bieszczadach. Otwarto też wystawę fotograficzną.

Z roku na rok uroczystości upamiętniające ofiary Zagłady cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Dobrym przykładem są obchody przygotowane przez nauczycieli i uczniów ustrzyckiego liceum. Rozpoczęły się od inscenizacji historycznej „Tradycje żydowskie”, przygotowanej przez Małgorzatę Kijowską, Kingę Szewczyk oraz uczniów. Następnie zaprezentowano dwie prelekcje: Arkadiusza Lupy „Żyli wśród nas. Żydzi w Polsce”, oraz Barbary Wójcik „Zbrodnie hitlerowskie na ludności żydowskiej w Bieszczadach”. Kolejnym punktem była prezentacja Andrzeja Szczerbickiego „Ślady materialnej kultury żydowskiej w Bieszczadach”.

W Klubie Turystyki, Kultury i Tradycji należącym do Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych zorganizowano wystawę fotograficzną autorstwa Jacka Leszega „Odnowa cmentarza żydowskiego w Ustrzykach Dolnych w latach 2006 – 2018”. Na stu zdjęciach ukazano renowację kirkutu tym okresie.

Organizatorami XII Obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci Ofiar Holokaustu byli: Bartosz Romowicz - burmistrz Ustrzyk Dolnych, Bieszczadzkie Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych, Zespół Szkół Licealnych im. Józefa Piłsudskiego w Ustrzykach Dolnych, Zakład Historii i Kultury Żydów w Instytucie Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, Podkarpackie Kuratorium Oświaty, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli, Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego oraz Wspólnota Drzewo Oliwne.

koz

Nowocześnie w świetlicach

Kuchnie gazowe, piece, lodówki a także stoły do bilarda czy tenisa stołowego - pięć świetlic z gminy Ustrzyki Dolne otrzymało nowe wyposażenie.



Fot. FB/ KGW Brzegi Dolne

Trafilo do świetlic w Brzegach Dolnych, Jureczkowej, Łodynie, Stańkowej i Zawadce. Każde z biorących udział w programie sołectw otrzymało 100 tys. zł.

- Mogliśmy wcześniej wybrać, co nam potrzebne. Oprócz wyposażenia kuchni, m.in. robota kuchennego, szafy chłodniczej, zmywarki, kuchni gazowej czy frytkownicy, wybraliśmy też elektryczny ekran projekcyjny, stół konferencyjny, bilardowy i dwa do tenisa stołowego - wylicza Piotr Mazur, radny Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych i sołtyś Jureczkowej. - Bardzo się cieszymy, bo młodzież skorzystała już z urządzeń do gier, które dostaliśmy akurat na ferie.

Nowy sprzęt zainstalowano też w świetlicy w Brzegach Dolnych. Stał tam m.in. dziesięciopiółkowy piec konwekcyjno-parowy za 30 tys. zł oraz inne urządzenia gastronomiczne do obróbki mechanicznej i termicznej. Mięso w Kocioł Gospodyń Wiejskich ma też nową lodówkę, kralajnicę, kuchnię elektryczną, zmywarkę, grill i chłodziarkę.

Świetlice zostały wyposażone w ramach „Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa Inwestująca w obszary wiejskie” z projektu „Wyposażenie świetlic wiejskich na terenie Gminy Ustrzyki Dolne”. Pieniądze na ten cel uzyskano przy pomocy Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

paba

POCZTA „GB”



POCZTA „GB”

„Akademia nie z tej ziemi”

Nawiązując do artykułu „Akademia nie z tej ziemi” z 24.01.2020 roku refleksja nasuwa się sama. Moim zdaniem ma tutaj rację anonimowy bieszczadzki architekt, który poddał budowę tego superobiektu uzasadnionej krytyce. Nie jestem architektem ani jakimkolwiek fachowcem w tej dziedzinie, natomiast widzę mnóstwo budynków w okolicy przystosowanych do organizowania wesel czy konferencji, np. Biały Dom przy ul. Kolejowej, obiekty w Łodynie u pani Dąbrowieckiej.

Nie pozbawiamy się zbyt szybko zabytkowych budynków, one już drugi raz nie powstaną, a żadna wizualizacja w 3D nie zastąpi tego, co już stoi i jest widoczne gołym okiem. Może dokładne oględziny starej szkoły spowodują zmianę decyzji, bo mieszkańcy mają ogromny sentyment do tego budynku. Nawet jeśli budżet miasta musiałby dołożyć „tylko” 15 procent do nowej inwestycji, byłoby to od 5 mln aż 750 tys. zł. Niemal. Do zachodniego rozmachu budowlanego trochę nam brakuje, więc skupmy się na tym, co nam niezbędne i nie aż tak kosztowne. Z poważaniem - Czytelniczka (personalia do wiadomości redakcji)

Leśnicy i ekolodzy podczas wspólnego spotkania w okolicy Mucznego
Fot. Edward Marszałek

Nobliska chce zaprzestania wycinki lasów w Bieszczadach

Olga Tokarczuk: Zatrzymać katastrofę

Chodzi o fragment lasu w Nadleśnictwie Stuposiany. „Zostawmy w spokoju to wyjątkowe miejsce, gdzie życia przyroda trwa od zamierzalnych czasów i traktujmy z szacunkiem nasze wspólne dziedzictwo” - apeluje pisarka.

Olga Tokarczuk wspomina na Facebooku o oddziale 219a na zboczach Bukowego Berda. Przekonuje czytelników, że w Karpatach przetrwały jeszcze fragmenty naturalnych lasów, a jednym z nich jest właśnie ten opisywany.

„To zaledwie 30 ha na 10 tysięcy ha lasów tego nadleśnictwa. Ten mały kawałek porośnięty jodłami, bukami i jaworami jakimś cudem ocalał. Sama lista żyjących tam porostów, mchów i wątrobowców przyprawa o zawrót głowy, a jeszcze dochodzą do tego stanowiska niezbadanych do tej pory gatunków grzybów, ptaków czy owadów. Niestety, Lasy Państwowe zaplanowały zrobić tam wycinkę. To będzie nie tylko wycięcie wielkich drzew, ale również zrywka, czyli zupełne zniszczenie tego małego pierwotnego raję”.

Tokarczuk zwraca się do ludzi dobrej woli i do samych leśników - „Ocalmy to, co jest świadectwem wielkiej różnorodności i siły życia na planecie, a stało się bezbronne wobec ludzkich pił i siekier”.

Nobliska przestrzega leśników przed niebezpiecznymi jej zdaniem działaniami, lecz jednocześnie dziękuje za sposób, w jaki Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie złożyła jej życzenia z okazji przyznania Nobla. Był to koncert nagrany przez zespół Echo Karpat z Krasiczyna. „(...) dziękuję z całego serca za pamięć, dobre słowa, za piękny gest i mnóstwo dobrej energii, którą tą drogą dostałam. Nieustannie cieszę się, że moja nagroda wyzwoliła z nas tak wiele dobra i poczucia wspólnoty. Chciałabym, żeby ten nastroj trwał tak długo jak to możliwe i żeby mógł wpłynąć na naszą materialną, konkretną rzeczywistość” - zakończyła.

Edward Marszałek, rzecznik RDLP, z radością przyjął informację o tym, iż życzenia przypadły pisarce do gustu. W liście zaznaczył jednak, że nie zwraca się do niej jako opiekun zespołu, lecz jako leśnik z czterdziestoletnim sta-

żem. „W imieniu podkarpackiej dyrekcji chcę już na wstępie poinformować, że co najmniej do jesieni w miejscu tym (w oddziale 219a) nie będą prowadzone cięcia. Jest zatem sporo czasu, by o sprawie porozmawiać spokojnie, rzeczowo, nie bazując jedynie na emocjach, co zresztą miejscowi leśnicy starają się robić od dłuższego czasu”.

Rzecznik przypomina też, że leśnicy ze Stuposian wiele razy spotykali się z aktywistami i próbowali przedstawić „głos leśników”. „Bieszczady nie są dla nas odkryciem sezonu, lecz całym życiem - tu mieszkamy i pracujemy, w przypadku wielu rodzin od pokoleń. Nikt z nas nie niszczy i nie ma zamiaru niszczyć własnego domu, a takim jest dla nas las” - podkreśla i dodaje, że jest przekonany, iż noblistka, upubliczniając swoją opinię, kierowała się jak najlepszymi intencjami.

„Słowa Noblistki ważą jednak wyjątkowo wiele. Mogą zachęcać innych do dogłębnego poznania sprawy i konstruktywnej dyskusji, mogą też rozniecać emocje i być przez niektórych wykorzystywane jako usprawiedliwienie dla ich mowy nienawiści, co jest niestety widoczne w komentarzach pojawiających się w sieci” - pisze Edward Marszałek.

Zaprosił on Olgę Tokarczuk w Bieszczady, aby osobiście zobaczyła wydzielenie 219a.

„Jesteśmy w Bieszczadach zaprawdę szczęściarzami, bowiem fragment, który określiła Pani „małym pierwotnym rajem”, nie różni się od wielu sąsiednich wydziełów i mnóstwa innych w regionie. Wszystkie one są piękne i bogate przyrodniczo. Zapewniam też, że w ich istnieniu nie było i nie ma żadnego cudu. Mówię to nie jako rzecznik, lecz człowiek, który wiele lat życia poświęcił Bieszczadom, również jako ratownik GOPR i przewodnik beskidzki, a przed czterdziestu laty rozpoczął pracę właśnie w Nadleśnictwie Stuposiany i zna osobiście tamtejsze lasy, w tym wydzielenie 219a. Zachowanie tego lasu mi również mocno leży na sercu (...). Jeśli byłaby Pani zainteresowana, będziemy zaszczytzeni mogąc spotkać się z Panią i wspólnie poszukać rozwiązań, które będą łączyły i przywracały wspólnotę” - podsumowuje

paba

POCZTA „GB”



POCZTA „GB”



POCZTA „GB”

Potrzebujemy innego wsparcia

W internecie przeczytałem apel Pani Olgę Tokarczuk do Dyrekcji Lasów Państwowych o wstrzymanie wycinki drzew w Bieszczadach. Panią Olgę darzę wielkim szacunkiem i jestem dumny z jej nagrody noblowskiej. Śledziłem to wydarzenie i poprzedzającą tzw. „mowę noblowską”. Zapisałem w pamięci komputera esej z tego wystąpienia.

Pani Olga Tokarczuk jest dzisiaj osobowością, której słowo - nie tylko to przelane na karty kolejnej książki, ale także wypowiedziane - niesie ze sobą refleksję, nad którą trzeba się pochylić. Rozumiem, że słowo wypowiedziane na temat wycinki lasów było wyrazem troski o stan przyrody w Polsce i naszych Bieszczadach.

Szanowna Pani Olgo - mam jednak pewną wątpliwość co do rzetelnej, merytorycznej wiedzy na temat gospodarowania zasobami leśnymi, którą Pani posiada, i jej źródła. Tę wiedzę mają leśnicy, a nie ekolodzy budujący swoje teorie na potrzeby eko-biznesu.

Ale to nie ta, jakże ważna, społeczna kwestia, zmobilizowała mnie do napisania tych paru słów. Wszystkim tym, którzy tak troszczą się o bieszczadzkie lasy - w tym Pani Oldze Tokarczuk - umyka troska o nas, mieszkańców tych ziem. Chętniej bym przeczytał apel o URATOWANIE SZPI-TALA W USTRZYKACH DOLNYCH !!! Bo to jest problem wart zaangażowania intelektu wielkich tego kraju na rzecz społeczności lokalnej.

Fajnie jest przyjechać w Bieszczady z dużych aglomeracji, bądź też z daleka rozstrząsać problemy „istot żywych”, ale zając się problemami człowieka mieszkającego tu na stałe okazuje się przerażającą możliwością nie tyle intelektualne, co realne, czyli wsparcia prawdziwych problemów, z którymi się borykamy na tym terenie.

Takiego wsparcia oczekujemy, o nasze lasy zaś jesteśmy spokojni - są w dobrych rękach.

Grzegorz Chudzik
Czarna Góra, emeryt

Upadł Podkarpacki Bank Spółdzielczy w Sanoku

SAMORZĄDY STRACIŁY 63 MLN ZŁ

Podkarpacki Bank Spółdzielczy został przymusowo zrestrukturyzowany. Jego dług wynosi 180 mln zł. Pieniądze trzymały w nim stowarzyszenia, podkarpacki PZPN, firmy, szpitale i niektóre bieszczadzkie samorządy. Teraz szykują pozwy.

Podkarpacki Bank Spółdzielczy to drugi największy bank spółdzielczy w Polsce. 15 stycznia Bankowy Fundusz Gwarancyjny poinformował, że ze względu na złą sytuację kapitałową PBS, wydano decyzję o rozpoczęciu przymusowej restrukturyzacji banku, wyznaczono administratora i przejęto nad nim kontrolę. To pierwsza taka forma restrukturyzacji instytucji finansowej przeprowadzona przez BFG.

Wojewoda zapewni

Bank znajdował się w złej sytuacji finansowej i groziła mu upadłość, a dzięki restrukturyzacji udało się uratować część pieniędzy. BFG podał też, że zadłużenie PBS wyniosło 180 mln zł, a Bank Nowy BFG, który został bankiem pomostowym przy restrukturyzacji PBS, posiada kapitał w wysokości 100 mln zł. Brakujące 80 mln zł zabrał więc z kont samorządów i większych firm (ok. 44 proc.), które nie były objęte gwarancją. Swoje pieniądze do kwoty 100 tys. euro w całości mają odzyskać mikroprzedsiębiorcy i klienci indywidualni.

- Część depozytów jednostek samorządu terytorialnego, dużych firm i innych podmiotów nieobjętych gwarancjami zostaje w banku w restrukturyzacji w celu pokrycia strat i zostanie finalnie utracona - poinformował Filip Dutkowski, rzecznik prasowy BFG.

Pierwsze spotkanie pokrzywdzonych przy restrukturyzacji klientów PBS odbyło się 20 stycznia w Sanoku. Za zamkniętymi drzwiami rozmawiano z wojewodą Ewą Leniart. Wśród poszkodowanych samorządów znalazły się m.in. Lesko, Solina, Baligród, Sanok, Olszanica i Komańcza.

- Wojewoda zapewniła nas, że rząd będzie się starał pokryć nasze straty i wierzymy, że to się uda, chociaż obecnie możemy powiedzieć tylko ile stracimy - mówił po spotkaniu Roman Bzdyk, wójt Komańczy. Zaznaczył, że gminie nie wystarczy pieniędzy na wypłaty dla pracowników czy 500 plus. Wójt obawiał się też, że upadek grozi wielu samorządowym spółkom.

Samorządowcy mówili też, że są rozgorczeni tym, iż BFG nie poinformował ich o planowanej restrukturyzacji. Zarzucali bankowi, że zajął ich konta dopiero wtedy, kiedy wpłynęły na nie subwencje oraz pieniądze na świadczenia rodzinne. Pod koniec roku konta gminnie były bowiem prawie puste.

500 plus w terminie

W połowie stycznia wojewoda Ewa Leniart zwołała konferencję prasową w sprawie PBS. Poinformowała, że samorządy straciły ponad 60 mln zł. Pieniądze pochodziły m.in. z dodatków od osób fizycznych - 28 mln zł, funduszy budowy dróg - 11 mln zł, 500 Plus - 2,9 mln zł, funduszy unijnych - 5 mln zł, świadczeń rodzinnych - 1,3 mln zł oraz zasiłków dla bezrobotnych - 1,6 mln zł.

- Nie są za to zagrożone świadczenia opiekuńcze i społeczne, nie są też zagrożone wypłaty świadczenia

500 plus - zapewniła wojewoda podkarpacka Ewa Leniart i dodała, że płynność jednostek samorządowych będzie utrzymana. Rząd gwarantuje też, że wypłaty 500 plus będą realizowane terminowo.

- W przypadku utraconych dochodów własnych są to pieniądze zasilające budżet samorządów terytorialnych. Trudno oczekiwać stworzenia specjalnego mechanizmu, który z góry dawałby możliwość zrefundowania utraconych środków (...). Nie ma takiej możliwości - mówiła wojewoda.



Lesko - siedziba oddziału Podkarpackiego Banku Spółdzielczego. Fot. Remigiusz Ogonowski

Dodała, że gdyby nie przymusowa restrukturyzacja, to bank by upadł, co groziłoby zajęciem całości należności samorządów.

Wszystkie informacje na temat restrukturyzacji PBS przekazano też do kancelarii premiera. Dokumenty trafiły również do Regionalnej Izby Obrachunkowej, kontrolującej finanse samorządów. Dodatkowo, Bank Gospodarstwa Krajowego zaproponował korzystne kredyty dla samorządów, które utraciły pieniądze.

- Nasuwają się wnioski, które powinny skutkować zmianą przepisów prawnych i z całą pewnością należy rozważyć wyłączenie jednostek samorządu terytorialnego z potrącen w przypadku przymusowej restrukturyzacji. Tylko dzięki szybkiej reakcji ze strony państwa ta płynność została zachowana, inaczej choćby wypłaty dla nauczycieli czy świadczenia socjalne byłyby zagrożone - dodała wojewoda.

Będą pozwy zbiorowe

Oprócz 34. samorządów, które straciły łącznie 63 mln zł, pieniądze przypadły także trzem szpitalom - w Rzeszowie, Brzozowie i Jasle, jak również firmom prywatnym, których finanse nie były objęte gwarancjami. Pieniądze trzymały tam m.in. Fundacja Bieszczadzka, LGD Zielone Bieszczady czy bieszczadzkie jednostki OSP. Jak nam poinformował prezes Fundacji Bogdan Pynocha, ich konta zostały nienaruszone.

Zaskarżenie restrukturyzacji PBS zapowiedział już Szpital Miejski w Rzeszowie i złożył skargę do Bankowego Funduszu Gwarancyjnego oraz Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Pozew szykuje też Podkarpacki Związek Piłki Nożnej, który stracił 800 tys. zł. Wśród poszkodowanych samorządów są: powiat leski, gmina Lesko, Solina, Baligród, Sanok, Olszanica i Komańcza. Starostwo leskie straciło ponad 4 mln zł, gmina Lesko 2,5 mln, a Sanok 3,5 mln. Władze bieszczadz-

- Podkarpacki Bank Spółdzielczy w Sanoku, według niezauważonych danych, miał w 2018 r. 47,6 mln zł straty netto. Dodatkowo, po zakończeniu roku musiał utworzyć znaczne rezerwy celowe i odpisy kredytów, które według informacji banku zostały udzielone jeszcze przed zatwierdzeniem programu naprawczego na lata 2016-2020."

Bank przekonywał jednak, że nadal utrzymuje stabilną pozycję rynkową i przystąpił do opracowania Planu Naprawy na lata 2019 - 2023.

Bank został też wezwany przez KNF do opracowania nowego dokumentu naprawczego, który został złożony do KNF w 2019 r. „Do dnia wydania decyzji o przymusowej restrukturyzacji przez BFG, Bankowi nie przekazano żadnego dokumentu w zakresie oceny przedłożonego Planu naprawy” - informuje rada.

„Niezrozumiała jest dla nas kwota oszacowania strat na poziomie 182,9 mln zł przez firmę, której BFG zleciło wykonanie oszacowania, która nie jest firmą audytorską, a dokonała takiego oszacowania. (...) Dziwi fakt, że Bankowy Fundusz Gwarancyjny zlecił takiej Spółce tak poważną, z punktu widzenia dalszego funkcjonowania Banku, usługę. Wpisuje się to w bieżące doniesienia co do braku właściwego nadzoru nad Spółką GetBack i wręcz przesadzone w naszej ocenie działania nadzorcze UKNF i BFG wobec naszego Banku” - czytamy w komunikacie. Rada dodaje, że w sytuacji, gdy bank pozostawał w procesie zaawansowanych działań naprawczych, interwencja BFG rodzi pytanie o intencje.

Po oświadczeniu wydanym przez radę nadzorczą Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku odpowiedź na oświadczenie wydał Urząd Komisji Nadzoru Finansowego. Przekonuje, że wszczęcie przez BFG przymusowej restrukturyzacji PBS Sanok wynikało m.in. z faktu, że KNF stwierdziła nieskuteczność działań naprawczych podejmowanych przez PBS oraz zagrożenie dla bezpieczeństwa pieniędzy gromadzonych w tym banku.

27 stycznia policja przeszukała budynki i zabezpieczyła dokumentację w siedzibie byłego Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku. Funkcjonariusze zrobili to na zlecenie Prokuratury Rejonowej, która prowadzi postępowanie sprawdzające dotyczące niegospodarności na wielką skalę, a także możliwości popełnienia przestępstwa.

Oprac.: paba

Zostanie on przedłożony do akceptacji KNF, by osiągnąć wymagane współczynniki kapitałowe.

W związku z przejściem PBS Rada Nadzorcza banku wydała oświadczenie, w którym poinformowała, że bank wychodził na prostą i był w stałym kontakcie z Komisją Nadzoru Finansowego.

Jadłodzielnia dla ubogich

Jeśli masz za dużo żywności i nie wiesz co z nią zrobić - przynieś ją do jadłodzielni w Lesku. Jeżeli zaś nie masz jedzenia, skorzystaj z tego, co zostawili inni. Ważne, by produkty trafiły do potrzebujących.

Jadłodzielnia mieści się na parterze bloku przy Placu Konstytucji 3 Maja 6. - Wszyscy, którzy mają taką potrzebę, mogą przyjść i zabrać ze sobą to, co w tym miejscu znajdują - zachęca Adam Snarski, burmistrz Leska.

Miejsce oddawania i pobierania jedzenia powstało we współpracy z Foodsharing Polska, organizacją działającą od lat na rzecz zapobiegania marnowaniu żywności. Foodsharing umożliwia producentom, dystrybutorom i osobom indywidualnym podzielenie się nadmiarową żywnością, która mogłaby się zmarnować. Produkty zdatne do spożycia, zamiast lądować w koszu na śmieci, trafiają do jadłodzielni, a potem do potrzebujących.

Jak zapowiada burmistrz Snarski, latem leska placówka zamieni się w zielony bazar. Każdy działkowicz będzie mógł zostawić nadmiar owoców i warzyw, a inni będą mogli z tych darów korzystać.

Do lokalu przy Placu Konstytucji 3 maja 6 można przynieść m.in. produkty, których dana rodzina (osoba) w najbliższych dniach nie skonsument, takie które minimalnie przekroczyły datę trwałości oraz wyroby własne i produkty suche - napoczęte, lecz starannie zapakowane. Nie wolno przynieść: surowego mięsa, produktów zawierających surowe jaja, domowych majonezów, otwartych konserw i żywności ze śladami zepsucia.

W Polsce pierwsza Jadłodzielnia powstała w maju 2016 r. w Warszawie. Ta w Lesku czynna jest od poniedziałku do piątku od 10 do 19, a w sobotę od 10 do 17.

paba

Mam obowiązek dorównania mistrzowi

Rozmowa z Zygmuntem Naterem, właścicielem kultowego już zakładu fotograficznego w Lesku – o jego pracy, pasji i słynnym ojcu Stanisławie Naterze

- Było zdjęcie, którego nie ma, bo go nie zrobiłeś i żałujesz?

- Jest kilka takich zdjęć.

- Przykład proszę.

- To było dawno. Bardzo smutna sytuacja. Odbywał się pogrzeb mężczyzny, któremu trzy miesiące wcześniej wykonywałem zdjęcia ślubne. Na cmentarzu wokół grobu rodzina i przyjaciele żegnali zmarłego. Nagle zauważyłem kobietę, która odeszła kilka kroków od zebranych i odwrócona do nich plecami zaczęła karmić piersią trzymane w ramionach dziecko. To był niezwykle obrazek. Natychmiast podniosłem aparat, ale zawałem się i po chwili było już za późno.

- Dostrzeżenie takich sytuacji to jest talent właśnie! Ten obraz, jakże symboliczny - wyższości życia nad śmiercią, nawet w obliczu tejże śmierci - byłby kadrem do wygrania konkursu World Press Foto! Zawałałeś się, bo etyka?

- Tak. Wydało mi się to niewłaściwe. Dzisiaj zrobiłbym to zdjęcie; żałuję, że tak się nie stało, bo wciąż mam w oczach ten niezwykle obraz.

- Jest zdjęcie, o którym powiesz z żalem, że je zrobiłeś?

- To było też dawno temu. Na prośbę milicji jedyny raz sfotografowałem zwłoki człowieka, który powiesił się na strychu. Jak najszybciej wyszedłem i długo byłem mocno wstrząśnięty.

- Bo nie możesz patrzeć na zwłoki, czy dlatego, że samobójstwo to najbardziej intymna sytuacja, w której może znaleźć się człowiek?

- Obydwa powody. Nigdy więcej podobnych zdjęć nie robiłem i na pewno nie zrobię.

- Były też zdjęcia, które zrobiłeś, ale skasowałeś.

- Bywało, że kiedy zobaczyłem, co zatrzymałem w kadry, uznawałem, że nie powinienem tego zachować.

- Co dzisiaj lubisz fotografować? Niech zgadnę: dziewczyny!

- Też (śmiech), bo lubię piękno. W zeszłym roku fotografowałem kobiece akty...

- Akty, powiadasz? A ile Ty Zgumencie masz lat?

- Za dużo (śmiech).

- I wszystko jasne.

- Mówiąc poważnie, uważam, że akt to jedna z najtrudniejszych form fotografii. Trzeba dbać o to, żeby nie pokazać jakiejś niedoskonałej strony kobiety.

- Co takiego...? Co to w ogóle za odpowiedź? Kobiety nie mają niedoskonałych stron, nawet kiedy są nagie!

- Aha. To ja może jeszcze raz odpowiem: trzeba dbać o to, by pokazać najpiękniejszą stronę kobiety, bo kobiety są bardzo piękne. Lepiej odpowiedziałem?

- Lepiej (śmiech). A po co ci zdjęcia nagich kobiet? Dobrze ci wychodzą?

- 15 grudnia 2018 roku z rąk Prezesa Fotoklubu RP Mieczysława Cybulskiego odebrałem odznaczenie „Za zasługi dla fotografii polskiej”. Właśnie koledzy ze Związku zaprosili mnie na plener fotograficzny, gdzie robili również akty. Zobaczyłem

fajny motyw, zrobiłem zdjęcie. Inni fotografowie, oglądając je, uznali, że mam potencjał, więc pomyślałem, że spróbuję. Zrobiłem taki akt, który ogromnie się spodobał tym, którzy go oglądali; zdjęcie dziewczyny jakby wtłoczona w kamienie na Słynnych Wirach, na którym wyglądała pięknie, jak fala. Chyba nie zaprzeczysz, że robienie kobiecych aktów to sztuka?

- Jasne. Powiedz jeszcze - niezła sztuka, to oberwiesz dyktafonem.

- Nie to miałem na myśli. (szepet): Rany, po co zgodziłem się na ten wywiad... Mówię tylko, że robienie aktów jest sztuką. Przecież kobiety też oglądają akty, choćby na wystawach fotograficznych. Fotografując nagą dziewczynę trzeba wyważyć, by nie pokazać za dużo; by nie czuła się ona zbyt obnażona, by zachować jej intymność, której granice określa modelka. Ale ja jednak lepiej widzę z boku, czy ta granica nie zostaje przekroczona i co będzie utrwalone na zdjęciu.

- Znów etyka?

- Najwyraźniej tak. Uważam, że w pracy fotografa o etyce zapominają nie wolno.

- Etyczny z ciebie gość. Rodzice zadbałi o dobre wychowanie. A skoro o rodzicach mowa - ten, kultowy już dzisiaj, zakład fotograficzny otworzył dawno temu twój ojciec, Stanisław Nater. Był znanym fotografem i dokumentalistą.

- Zdarzyło się to prawie pół wieku temu. Ciężko pracował na renomę zakładu, potem dołączyliśmy z bratem, a obecnie sam kontynuuję sztafetę pokoleń z nadzieją, że któraś z córek przejmie pałeczkę. Ojciec wiele fotografował, na przykład wszystkie etapy budowy zapory solińskiej, ludzi, a także góry. Te zdjęcia można oglądać w albumach, które wydałiśmy wspólnie: ojciec, mój brat i ja (nawiasem mówiąc stąd wzięła się nazwa zakładu „Foto Trio”), „Lesko”, „Solina”, „Bezmiechowa”, „Sanok”, „Cerkiew i jej misterium”, „Lesko - tamte lata, tamte dni”, „Bieszczady”, „Nafta, ludzie, fakty”.

- Czy w tej sytuacji miałeś jakąś szansę na inny zawód, czy było oczywiste, że przejmiesz zakład po tacie?

- Nie było takich planów. Zdałem do popularnej wówczas OSY, czyli Wyższej Szkoły Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu. Dostyć szybko zrozumiałem, że wojsko nie jest dla mnie i po roku zrezygnowałem...

- I takim sposobem w końcu trafiłeś jednak do zakładu ojca. Nalegał na to?

- Nie narzucał mi tego, zapowiedział, że nie będę miał łatwo i słowa dotrzymał. Był bardzo wymagający, oczekiwał perfekcji. Jeśli wywoływałem z niego wyjścia. To się przełożyło na sukces zakładu, który stał się bardzo popularny. Mieliśmy mnóstwo klientów.

- Brak ci tamtego pochylania się nad kuwetą, obserwowania czy już jest ostrość na odbitce, decydowania o tym, o czym dzisiaj decyduje konkretne urządzenie?



Zygmunt Nater w swoim zakładzie w Lesku
Fot. Remigiusz Ogonowski

- Czasem brakuje, oczywiście. Tamta praca była rzeczywiście sztuką. Trzeba było śledzić, czy odpowiednio jest nasycenie kolorów, czerni czy bieli. Bo biel i czerni, jak wiesz, też ma wiele odcieni. Dla końcowego efektu ważny był również wybór papieru, bo były różne - miękkie, super miękki, twardy. Wówczas to była rzeczywiście foto-grafia, czyli malowanie światłem, więc praca pod

powiększalnikiem stawała się pracą twórczą; trzeba było się starać, żeby spełnić życzenie, a czasem marzenie klienta.

- Dzisiaj już klienci nie mają marzeń tylko wymagania?

- Oczywiście, że mają marzenia i często je spełniam.

- Ożeniłeś się z piękną kobietą. Kto zrobił wam ślubne zdjęcia, konkurencja?

- Mój brat Ryszard. Wtedy w kościele wolno było zrobić tylko pięć zdjęć, żeby nie przeszkadzać w obrzędzie. Brat musiał się mocno nagimnastykować, żeby pstryknąć o kilka więcej.

- Wróćmy do twojego ojca, bo wszyscy, których pytałem o ciebie, zaczynali od informacji, że jesteś synem Stanisława Natera. Sława ojca to dla ciebie zaszczyt czy pewne obciążenie?

- Zaszczycił obowiązek dorównania mistrzowi i nie tylko mistrzowi, bo ojciec był dla mnie i brata wielkim przyjacielem. Nasze relacje opierały się na wzajemnym szacunku.

- Znanym i szanowanym w ówczesnej społeczności. Jaki był prywatnie?

- Człowiekiem niezwykle rodzinnym, wspaniałym - choć wymagającym - ojcem, a potem dziadkiem. Na co dzień pogodny i uśmiechnięty. Jego wielką pasją, którą skutecznie zaraził mnie i brata, było wędkowanie. Pasjonowała go nie tylko fotografia, również filatelistyka.

- Czy Stanisław Nater spisał wspomnienia, zdarzenia ze swojego prywatnego życia lub choćby te związane z dawnym Leskiem?

- Niestety nie, choć prósiliśmy go wiele razy, żeby to zrobił, a umiał bardzo płynnie pisać na maszynie. Wielka szkoda, bo pamięć, wiadomo, jest zawodna. Chciałem, żeby choć opowiedział do dyktafonu, ale nie zdążył. Szereg ciekawych opowieści ojca, które były nie tylko o innych ludziach i wydarzeniach, ale wiele mówiły też o nim, powoli się w mojej pamięci zaciera. Uważam, że to duża strata, nie tylko dla mojej rodziny.

- Tak myślisz? To pewnie sam spisujesz wspomnienia, opowieści o swoim życiu, by je zostawić córkom i wnukom?

- (długa chwila milczenia) No, nie spisuję. Ale wiesz co? Chyba właśnie mnie zmotywowałaś!

MIRA ZALEWSKA

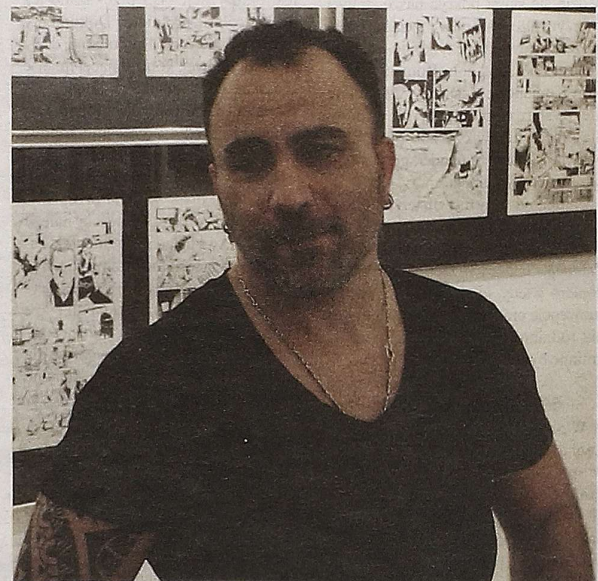
Neapolitańczyk z komiksami

Bieszczadzki Dom Kultury w Lesku 31 stycznia zaprosił na finał, czyli podsumowanie wystawy Antonio Marinetti - rodowitego neapolitańczyka zajmującego się ilustracjami komiksowymi.

Gospodynią spotkania była Maria Fundanicz-Petka, dyrektor BDK, która przybliżyła zebranych twórczość bohatera wieczoru. Antonio Marinetti od 12 lat mieszka w Sanoku i jest świetnie wyedukowanym artystą. Ukończył kilka renomowanych szkół plastycznych, współpracuje z wydawnictwami włoskimi i francuskimi. Rysownik, korzystający niekiedy z pomocy partnerki życiowej w roli tłumacza, ubolewał, że polski komiks prawie nie istnieje, choć w kraju jest wielu wybitnie utalentowanych rysowników. Dodał, że najbardziej podoba mu się komiks francuski, a najmniej - amerykański.

Goście finału podkreślili, że wraz z rocznicą 550-lecia nadania Lesku praw miejskich, mała galeria BDK gości po raz pierwszy artystę ze słonecznej Italii. Wcześniej wystawiali tu jedynie nasi rodacy.

- Niezmiernie się cieszę, że prezentujemy artystę uprawiającego



Antonio Marinetti na finału w BDK w Lesku
Fot. Remigiusz Ogonowski

sztukę, która jeszcze nigdy nie była u nas wystawiana - mówiła Maria Fundanicz-Petka. - Nie chciałabym umniejszać dorobku bieszczadzkich

twórców, ale to ważne, że udało nam się zaprosić kogoś z zewnątrz, w swej branży uznanego i wyjątkowego.

RO

10 lutego mija 80 lat od przeprowadzenia przez okupacyjne władze ZSRR pierwszej deportacji Polaków zamieszkałych na dawnych Kresach. Przygotowana przez NKWD i inne służby „bezpieki” operacja w szczególności dotknęła pracowników administracji leśnej.

Po kampanii wrześniowej 1939 r. i zajęciu polskich Kresów, Sowici – w wyniku przeprowadzonych przez siebie wyborów – umożliwili objęcie władzy cywilnej miejscowym aktywistom komunistycznym, których większość miała porachunki z Polakami. Z pomocą lokalnej władzy szczebla podstawowego, NKWD sporządziła listy „wrogów ludu” i „Zle nastawionych” do ZSRR patriotów polskich, przeznaczonych do pilnego usunięcia z okupowanych terenów. Spisywanie zakończono do 5.01.1940 r. Ponadto na listach figurowali Polacy, których status życiowy był ponadprzeciętny. Oprócz właścicieli ziemskich, osadników-kombatantów wojny 1920 r., wojskowych, policjantów, funkcjonariuszy innych służb mundurowych, prawników, nauczycieli, urzędników państwowych – znaleźli się na nich prawie wszyscy leśnicy, od szczebla gajowego poczynając. Polscy leśnicy, przeszkoleni w ramach Przystosobienia Wojskowego Leśników, obeznani w terenie i rozproszeni po wielu miejscowościach, w nowej rzeczywistości zdawali się być elementem podejrzany – jako potencjalni szpiecy i agenci polskiego wywiadu. Represje i aresztowania trwały od jesieni 1939 r.; kończyły się więzieniem, a nawet wyrokami śmierci.

Globalna gehenna rodzin leśników, którzy z osadnikami według przygotowanych list „poszli na pierwszy ogień”, rozpoczęła się niespodziewanie po północy 10 lutego 1940 r., w wyznaczonym przez Moskwę terminie pierwszej deportacji. Dotknęła 70 proc. leśników na Kresach. W kolejnych wywozkach deportowano resztę. Gdy w 1941 r. na ten obszar wkroczyli Niemcy, leśników narodowości polskiej już tam prawie nie było.



Fot. Domena publiczna

Kwadrans na spakowanie

Przebieg brutalnej akcji był wszędzie podobny. Dość wiernie oddaje to relacja sybiraczki Marii Skrzyńskiej z domu Ząbek (1926–2003), córki leśniczego z Ropienki:

„Mój ojciec Stanisław Ząbek ur. 11.04.1895 r. (...) mieszkał z rodziną w Ropience pow. Lesko, gdzie pracował jako leśniczy. Zarządzał lasami majątku ziemiańskiej rodziny Hołyńskich w Brelikowie oraz lasami dziedzica Ropienki Górnej i przedsiębiorcy naftowego Henryka Linderskiego.

Pamiętam doskonale ten piątkowy wieczór 9 lutego 1940 r. Byłam już w wieku 13 lat. Tego wieczoru mama

W „ciepłuszkach” na Syberię



Fot. Domena publiczna

zrobiła zacząć do ciasta na chleb do upieczenia w sobotę. Zeby go przygotować przecierała ziemniaki przez sito. Chleba już nie upiekła, bo tej nocy ok. godz. 2⁰⁰ obudził nas tomat i krzyk „otwierac drzwi!”. Po wejściu trzech uzbrojonych NKWD-ów oznajmiono, że jest nakaz przeprowadzenia rewizji i zaczęli poszukiwania rzekomo ukrywanej broni. Ojca od nas odseparowali, stawiając go do kąta. Nie spuszczały z niego oka. My z mamą, stłoczeni w drugim końcu pokoju i zagrożeni dosuniętym łokciem, z przerażeniem patrzyliśmy jak przewracają wszystko i przeszukują nasz dom w poszukiwaniu broni, antybolshewickich broszur i kosztowności. Po skończonej rewizji, kiedy nic nie znalaziono, odczytano nasze imiona i nazwiska oraz nakaz przesiedlenia, wydany przez „Верховне власти”. Pamiętam jak tato, który znał język rosyjski, przerażony cicho powiedział: „Jezus, Maria, a gdzie to w ciemną noc, trzaskający mróz i zadymkę z zapami mamy się poniewierać?”. W tym momencie z mamą zaczęliśmy płakać.

Jeden z żołnierzy niby na pocieszenie skwitował, że jedziemy niedaleko koło Lwowa i jeszcze tu wrócimy.

do nas z przykrym i płaczem. W rozpacz zaczęła nas siłą wydzierać i ściągać z sań, ale pilnujący nas żołnierze sowieccy odepchnął ją trącając do rowu w zaspę, nie dopuścił jej więcej do sań.

W końcu pod strażą, jak zbrodniarza, wyprowadzili pilnowanego tatę, sadząc go na drugich saniach. Nie pozwolono nam nic wziąć, tylko dobrze się ubrać. Dopiero później zobaczyliśmy, że innym rodzinom deportowanym pozwolono zabrać na drogę nieco żywności, a my nawet chleba nie zabraliśmy. Ciemna noc, mróz, zadyma, ludzie spali, a my jechaliśmy w nieznaną. Po 10 km jazdy dowiedziano nas do stacji kolejowej w Olszanicy, gdzie czekał podstawiony długi skład bledących wagonów. Przy wysiadce i przechodzeniu na stację była szansa na ucieczkę dla dzieci, które były mniej pilnowane. Mama namawiała nas, zwłaszcza że w tej wsi mieszkaly dwie nasze ciocie, ale orzekliśmy, że gdzie tato i mama – tam i my.

Kiedy poprowadzono nas do wagonu i odsunęto zaryglowane drzwi okazało się, że w ciemnościach wagonu poplakując siedzą już jakieś rodziny (...). Po zasunięciu drzwi wszyscy zaczęli głośno szlochać i lamentować. Okazało się, że w naszym wagonie jest ponad 40 osób i są to tylko rodziny leśników (...). Przez szpary w wagonie widać było, jak ze wszystkich stron pod eskortą sowieckich żołnierzy przywożono kolejne rodziny i ładowano do wagonów (...). Nasza ciocia Seginowa z Olszanicy, dowiedziawszy się, że nas przytrzymują przed wywozką, przyszyła na stację z płaczem i chciała nam podać mleko. Zaczęła wołać, bo nie wiedziała, w którym jesteśmy wagonie. Przez szpary widzieliśmy, jak pilnujący pociągu sowiecki żołnierz, szarpając się z ciocią odepchnął ją, a wrywając nagle z mlekiem rzucił nim o wagon aż mleko się wylało.

Ludzi przywożono z różnych stron jeszcze przez 2 dni, nawet od strony Kuźminy i Birczy. Przez ten czas wszyscy tylko płakali i modlili się, ale największa rozpacz i lament zaczęły się jak w porze nocnej ze stacji w Olszanicy ruszył pociąg (...). Rankiem przez wydrążoną sezybrykiem szparę zauważyliśmy, że stoimy w Przemyślu. We Lwowie przeladowali nas na wagony szerokiego toru, wtedy utwierdził się w przekonaniu, że jedziemy na Sybir. Mówiono, że nasz skład pociągu liczył ok. 60 wagonów i podobno wieziono nim 2,5 tys. zesła-

ńców. We Lwowie takich transportów z Polakami jak nasz stało wiele. Mimo wołania o pomoc spragnionych i głodnych ludzi, pierwszą strawę (zamarznęty kawałek czarnego chleba i małą porcję niedobrej zamarznętej kaszy jęczmieńnej) i trochę „kipiatoku” dostaliśmy dopiero na stacji Podwoleczyska, w pobliżu niedawnej granicy polsko-sowieckiej.

Dalej jechaliśmy przez miesiąc. Po drodze wiele schorowanych ludzi umierało, a trupy wyrzucano za tory w śnieg. Mama też ucierpiała, była poparzona, bo podczas podróży przy szarpnięciu wagonami wylał się na jej nogę wrzątek z garnka strąconego z piecyka. Przywieziono nas do pasiołka Pobjedy koło miejscowości Tawda, Oblast Świerdłowski, a dalej w tajgę ruszyliśmy transportem konnym i piechotą do Fanierny, gdzie na początek musieliśmy postawić sobie baraki do zamieszkania. Pięcioletni pobyt na Syberii nadaje się na osobną opowieść. Do kraju wróciliśmy w marcu 1946 roku”.



Fot. Domena publiczna

Wielu zmarło w drodze

Widoczny przykładem przeprowadzenia akcji deportacyjnej leśników w Bieszczadach był los pracowników państwowego Nadleśnictwa Berehy w powiecie leśkim (dziś Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne), które znalazło się po sowieckiej stronie od granicy pomiędzy ZSRR i GG. W wyniku przeprowadzonej obławy na biuro i sąsiadujące budynki mieszkalne nadleśnictwa, a także ściągająca pod konwojem rodzin leśniczych i gajowych z okolicznych leśniczówek i gajówek, wywózka objęto niemal cały personel nadleśnictwa, łącznie z nadleśniczym Józefem Strachem, jego żoną Janiną i synem Stanisławem. Wszystkich pod strażą dostarczono do Ustrzyk Dolnych, gdzie na stacji kolejowej czekał podstawiony skład krytych wagonów towarowych.

Z niepełnych informacji wiadomo, że wśród pracowników Nadleśnictwa Berehy razem z rodzinami deportowani zostali: nadleśniczy inż. Józef Strach, leśniczy Witold Kendziński, leśniczy Andrzej Germa, leśniczy Aleksander Jedliczka, leśniczy (emeryt) Walerian Laszkiewicz, urzędnik leśny Józef Sodoma, leśniczy Kornel Ferenc.

Już na początku akcji deportacyjnej aresztowano gajowego Józefa Zacharko. Nie wiadomo, jaki los spotkał pozostałych leśniczych i gajowych z tego nadleśnictwa, którymi między innymi byli: leśniczy Mikołaj Kosteriuk, gajowy (emeryt) Michał Scieranka, gajowy Franciszek Biskup, gajowy Władysław Włodek, gajowy Kazimierz Prus. Wykaz osób przeznaczono-

nych do deportacji przygotowywany był starannie, w czym sowietom pomagali miejscowi aktywiści komunistyczni. W przypadku rejonu ustrzyckiego jednym z wyróżniających się był Lejb Messer.

Tej nocy z terenu tzw. „Dobromiłszczyzny” deportowano obsady pozostałych państwowych nadleśnictw w Dobromiłu, Michowej i Starzawie. Powojenne zeznania Sybiraków potwierdziły, że jednakowo potraktowano zarówno administrację leśną państwową, jak i zatrudnioną w dobrach i majątkach własności prywatnej i wspólnotowej.

Nie wszystkim zesłańcom, stłoczonym w bledących wagonach „ciepłuszkach”, udało się dotrzeć na miejsce „spieczosielienija”, wyznaczone gdzieś w tajdze Syberii czy stepach Kazachstanu. Wielu zmarło w drodze, podczas kilkutygodniowej podróży w głodzie i chłodzie. Na ironię losu większość leśników „zgodnie z kwalifikacjami” zatrudniono w swoim zawodzie w *Liespromie* do katorżniczej pracy ponad siły przy wyrębie lasu ręcznymi narzędziami. Wyśrubowane normy wydajności pracy i surowe warunki życia były powodem dużej śmiertelności.

Wrócili nieliczni

Niewielu leśnikom-zesłańcom udało się wyrwać z nieludzkiej ziemi. Pierwszym „szczęśliwcom” powiodło się po pogłosce o formowaniu się II Korpusu WP gen. Władysława Andersa. Walczyli później w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Ci, którym udało się cudem przeżyć w lagrach do końca wojny, zwalniani pojedynczo z „nakazem milczenia”, wracali do kraju w latach 1946–1952. Z tych, którzy w 1940 r. wyjeżdżali ze stacji w Olszanicy wrócili nieliczni: gajowy Jan Nowak, pracujący nigdy w lasach majątku Stanisława Tilla w Uhercach Mineralnych zamieszkał w Orelcu, a gajowy Antoni Wójtow, zatrudniony w lasach majątku Franciszka Bocheńskiego w Myczkowcach, osiadł z rodziną w Liszkowie pod Szczecinkiem.

Tysiące leśników i ich najbliższych, których nawet personalia nie są ustalone, zmarło. Bez godnego pochówku spoczęli w bezkresach Syberii. Ich kości skrywają mchy. Do tej pory brakuje wyczerpujących opracowań o stratach poniesionych przez leśników zesłanych w głąb ZSRR. W oparciu o źródła sowieckie szacowano, że I deportacja ze wschodnich terenów Polski objęła 139,3 tys. osób, przeważnie rodzin osadników i leśników. Późniejsze ustalenia pozwoliły przyjąć, że w I deportacji wywieziono 312,3 tys. osób, w tym 45,5 tys. leśników i robotników leśnych oraz 67,8 tys. członków ich rodzin, co stanowiło 75 proc. zatrudnionych do wybuchu wojny.

Liczyb prerażają, dlatego w przypadającą 80. rocznicę nie możemy zapominać o tragicznych losach leśników tamtego okresu.

EDWARD ORŁOWSKI



Fot. Grzegorz Leśniewski

Wilka sprawa polska

Regulować wielkość wilczej populacji poprzez redukcyjne odstrzały czy chronić cały wilczy gatunek? Czy naprawdę konstytucyjny minister nie ma ważniejszych spraw niż odstrzał jednego wilka w Bieszczadach?

Przecież prewencyjny odstrzał tego jednego wilka niczego nie zmieni w ich zachowaniach. Będą polować nadal, bo tak zaprogramowała je natura. Że wyrządzają szkody?

A czy ktoś policzył, ile przyroda ma z nich pożytku? Może się okazać, że więcej jest za, niż przeciw.

Jeszcze nie tak dawno uznawane były za szkodniki, co umożliwiałoby polowanie na nie przez cały rok, także na szczenięta. Powołano nawet wojewódzkich i rejonowych komisarzy do spraw tępienia wilków. Za zabicie wilka „państwo” płaciło początkowo 1000 złotych, a później 1500 plus 200 od lokalnego samorządu. Wojmir Wojciechowski, dawny nadleśniczy z Lutowsk, w jednym z wywiadów powiedział, że leśnicy w ten sposób dorabiali sobie do pensji. W 1961 r. w Bieszczadach odstrze-

lono 66 wilków. Podobno zostało około 80.

Górale, próbując chronić nocami owce przed wilkami, wpędzali je m.in. do cerkwi, jak choćby w Łopience, Rajskim czy Krywem nad Sanem. Broniek Sypos z Podhala z wilkami wiele razy miał do czynienia. Opowiadał w lecie: *Teraz dobrze się pasie, bo pogoda jest dobra i wilki są w lesie. Ale we wrześniu wilki stają się głodne. Jedne są długie – dłuższe od dużego psa i smukłe, inne przysadziste, potężne, krótkie i z łbami jak wiadro. Miałem już tak raz: wilk uduszoną sztukę za zad pyskiem złapał, a ja za przednie łapy. I ciągniemy – ja w swoją stronę, wilk w swoją. I nie chce puścić. Dopiero jak owczarki przybiegły – wystraszył się i uciekł.* (J. Wałowski, Wielki redyk, Nowiny rzeszowskie, 1959/123).

Wtedy, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, polowano z fladrami, którymi otaczano watahę i dosłownie mordowano bezbronne zwierzęta, nie dając im szansy ucieczki. To nie były polowania, lecz egzekucje. *W tak zaczarowanym kole wilki biegają*

jak oszalałe i bezradne, aż po kolei zostaną wystrzelane co do nogi. (R. Izbicki, T. Sumiński, W Bieszczadach, Warszawa 1968). Uspiano je też luminałem, wkładając go do padliny i podrzucając w miejscu bytowania watah. Śnięte dobijano.

Koło Stuposian była tzw. Wilcza Góra, gdzie, jak pisał Leon Biehler, zajeżdżone konie z parku konnego w Dwerniku odbywają swój ostatni spacer. *Już bez wozu i kulejąc, z mordą przy ziemi wspinają się na koński omentarz (z szosy nie widać kości rozwlęczonych przez wilki)...* Z informacji nie wynika, gdzie te przetrącone przez los konie pozostawiano tam żywe na żer wilkom, czy po doprowadzeniu na miejsce zabijano je. Wilcza Góra musiała być znakomitym miejscem polowania na wilki. Co jakiś czas świeża padlina albo jeszcze żywy koń.

Wędrując po Bieszczadach w 1989 r. z Zawoja, spotkałem obok myśliwskiej ambony wyłożoną padlinę z kilku krów i *dużo bydłych kości. Było to typowe dla tamtego*

czasu nęcisko dla wilków. Nic tylko zasadać się i strzelać. Potem po odbiór nagrody i kolejna spreparowana wilcza czaszka powieszona na ścianie gościnnego pokoju tego czy innego leśniczego.

Roman Izbicki, już cytowany w przypisie, który był w Władysława Pepera, nadleśniczego ze Stuposian, napisał: *Teraz mieszka w Pszczelinach, u podnóża Magury Stuposiańskiej, w nowej leśniczówce, ma pokoik umyślnie wydzielony z przestrzeni rodzinnej. Znajduje się tam osobliwe, prywatne muzeum wszystkich drapieżników bieszczadzkich. Są więc między innymi czaszki wilka, dzika, lisa, kuny, lasicy, żbika, jest wypchany rys. Na ścianach wiszą rozłożyste wieńce jelenie, różni sarnie i szable dzika, podłogę zaścielają skóry wilcze i dziecie. Muzeum tym ciekawsze, że trofea zdobyte przez jednego człowieka.*

Rekordzistami w zabijaniu bieszczadzskich wilków okazali się Franciszek Kaźmierczyk, leśniczy do spraw łowieckich w Nadleśnictwie Lutowskiego, który miał na rozkładzie 58 sztuk, i wspomniany Władysław Pepera z 48 sztukami. Kaźmierczyk w 2012 r. opublikował swoje wspomnienia w książce zatytułowanej „Wilki”, a Pepera jest współautorem książki o polowaniach.

K. Wojewoda w opracowaniu pt. „Leśne Podkarpacie” napisał: *„Ale jeżeli się patrzy nawet z odległej perspektywy na bezwzględne metody eliminowania tych drapieżników (łącznie z użyciem trucizny i wybieraniem szczeniąt z gniazd w celu uśmiercenia) na licytujących się rekordzistów indywidualnych i grupowych tej kampanii, to budzi się sprzeciw moralny wobec takiego procederu i trudno oprzeć się natrętnemu przypuszczeniu, że jednak są ludzie, którzy lubią zabijać zwierzęta. To, co się wtedy odbywało, niewiele ma wspólnego ze szlachetną sztuką łowiecką i z etyką łowcy, która zawsze daje zwierzęciu szansę ratunku i godnej śmierci. Do 1973 r. padło w województwie 1219 wilków wyjętych spod prawa. Oznaczało to niemal całkowite unicestwienie tego gatunku; niedługo po zakończeniu akcji wielkość populacji oszacowano na 60-100 osobników.* (K. Wojewoda, Leśne Podkarpacie, Rzeszów 2008).

Dzisiaj tak uprawiane myślistwo

jest nie do pomyślenia, a niemilośnie tępiący wilk doznał się w 1998 r. ochrony gatunkowej, do czego i ja się przyczyniłem moimi telewizyjnymi reportażami.

Dawniej w Zatwarnicy i Orelcu nadleśnictwa miały wilcze zagrody. Projektowana była także budowa „wilczej zagrody” w Skorodnem dla potrzeb myśliwych dewizowych i nieopodal zajazd myśliwski, ale ostatecznie wstrzymano realizację tego pomysłu. W 1995 r., kiedy zaczęto mówić o ochronie wilka, byłem z ekipą telewizyjną dwukrotnie w wilczej zagrodzie w Orelcu. Ich opiekun wpuścił nas nawet na wybieg jednego z czterech przetrzymywanych tam wilków. Czteroletni basior nie zaatakował nas, a zdjęcie mieliśmy znakomite.

W lutym 1962 r. wilcza wataha zjadła mi psa, owczarka alzackiego. Wraciał z nocnej kawalerki. Dopadła go jakieś dwieście metrów od domu. Została z niego głowa na tyce kręgosłupa i kita ogona. Żal, ogromny żal. W lecie tamtego roku widziałem, jak wilk podchodził po pasące się owce. Bezskutecznie. Kilkanaście dni później pogryzł półrocznego owczarka alzackiego, następcę tego, który został zjedzony. Szczeniaka trzeba było dostrzelić, bo wtedy jeszcze nie usypiało się zwierząt. Mam zatem do wilków osobisty stosunek.

W recenzji znakomitej książki-albumu Mateusza Matysiaka pt. „Bieszczadzcy mocarze” napisałem: *Urzekły mnie jego wilki. Bo dla mnie wilk jest symbolem wielkości. Przez wiele dziesięcioleci bestialsko tępiący w Polsce przez myśliwych potrafił się odrodzić. Każdy inny rodzaj zwierząt poddany takiej eksterminacji uległby zagładzie. Jego watahy uświadamiają nam, że współpraca w rodzinie jest niezbędnym warunkiem przetrwania gatunku. Tylko on może się mierzyć z człowiekiem.*

To powinien być pojedynek jeden na jeden. Żadnych sztuczek, nagonek, osaczeń. Przewaga i tak jest po stronie człowieka, bo ma strzelbę z lunetą. Trzeba się zdecydować, czy polując chce się być rzeźnikiem czy myśliwym. I trzeba skończyć z eufemistycznymi zakłębieniami, że myśliwi pozyskują zwierzę. Oni ją po prostu zabijają.

ANDRZEJ POTOCKI

Wilc (Canis lupus) – należy do rodziny psowatych, żyje od 8 do 10 lat na wolności i do 16 lat w niewoli (ze względu na dostęp do pokarmu). Długość ciała – do 130 cm, ciężar – do ok. 70 kg. Ma doskonale rozwinięte zmysły, powszechnie uważany za jedno z najbardziej inteligentnych zwierząt na ziemi. Jego głównym pożywieniem są jelenie, sarny i niewielkie dziki. Nie gardzi jednak padliną, a kiedy nadarza się okazja – atakuje zwierzęta gospodarskie, głównie owce i kozy, rzadziej bydło i konie. Dorosły osobnik pożera jednorazowo nawet 10 kg mięsa. W poszukiwaniu pożywienia może w ciągu nocy przemierzyć kilkadziesiąt kilometrów. Jest zwierzęciem rodzinnym, tworzy tzw. watahy. Na jej czele stoją basior (samiec) Alfa i wadera (samica) Alfa. Dziela i rządzi, decydują o hierarchii w grupie. Wiosną wadera rodzi w norze od 4 do 7 szczeniąt. Młode na początku są ślepe i głuche, a matka jest karmiona przez całe stado. Jesienią maluchy zaczynają polować wspólnie ze starszymi, szybko się uczą. W wieku około dwóch lat osiągną zdolność rozrodu. Od 1998 r. wilk jest w Polsce chroniony.



Fot. Roman Paśnionek

Z kuchni bieszczadzkiej

Cebulaki z nadzieniem cebulowo-serowym



Fot. B. Mrozek-Chróbak

Racuchy z nadzieniem serowo-cebulowym potocznie zwane są „cebulakami”. Przepis na to danie jest prosty. Racuchy są bardzo sycące i można jeść je na zimno zamiast kanapek w pracy, ale też jako dodatek do pikantnych zup czy fasolki po bretońsku.

Produkty na farsz: olej, oliwa z oliwek, 4 średnie cebule, zioła prowansalskie, oregano, sól do smaku, ser żółty, jajko.

Produkty na racuchy: mąka, proszek do pieczenia, jajko, woda.

Przygotowanie: W misce mieszamy 1 szklan-

kę mąki, 1 szklankę wody lub mleka, pół łyżeczki proszku do pieczenia oraz jajko. Cebulę kroimy w paski i dusimy z ziołami, ale nie rumienimy. Studzimy, dodajemy starty ser żółty, surowe jajko oraz dwie łyżki ciasta na racuchy i mieszamy. Racuchy smażymy na głębokiej patelni z dużą ilością oleju. Na rozgrzany tłuszcz chochlą nakładamy ciasto, a na wierzch nakładamy farsz. Racuchy smażymy obustronnie na małym ogniu. Do racuchów możemy dodać oliwki oraz majonez lub ketchup.

B.Ch.-M.

Jego sztuka to dar od Boga

AUTOR: JAN STACHYRAK

Przygodę z rzeźbą rozpoczął po przejściu na emeryturę. Jest leśnikiem, a przez wiele lat pełnił między innymi funkcję szefa jednostki Zespołu Karpackich Parków Krajobrazowych. Jak sam mówi, pasja, która dziś pochłania go w całości, pojawiła się zniechcąca - dla niego to dar od Boga. Jego prace najczęściej dotyczą tematyki sakralnej, są związane z kulturą ludową i regionem Karpat. Spod jego dłuta wychodzą święci czy płaskorzeźby wpisane w strukturę drewna.

Kontakt: FB/ Jan Stachyrak

Oprac.: paba



fot. FB/ Jan Stachyrak

Lecznicza sosna

Sosna jest rośliną leczniczą, którą w celach prozdrowotnych można pozyskiwać nawet w zimie. Warto o niej pamiętać jeżeli chcemy uodpornić nasz organizm oraz wzbogacić w witaminę C.



Kilka szybkich i skutecznych sosnowych przepisów:

Napar sosnowy: 2-3 łyżki igieł rozcieramy w móżdżerku, zalewamy ok. 0,5 litra wody i doprowadzamy do wrzenia. Następnie odstawiamy na 2 godziny, żeby napar „naciągnął”. Po przedcedzeniu pijemy ok. 150-200 ml 3 razy dziennie.

Przy infekcjach i kaszlu świetnie sprawdza się syrop sosnowy. Jak go zrobić? Pąki sosny skrapiamy alkoholem i zostawiamy na kilka godzin. Potem umieszczamy je w słoju i zasypujemy obficie cukrem. Na koniec jeszcze raz polewamy alkoholem. Zakręcamy i odstawiamy na kilka tygodni, żeby mógł puścić sok.

Syrop pobudza układ immunologiczny, działa wykrztuśnie, antyseptycznie i mukolitycznie.

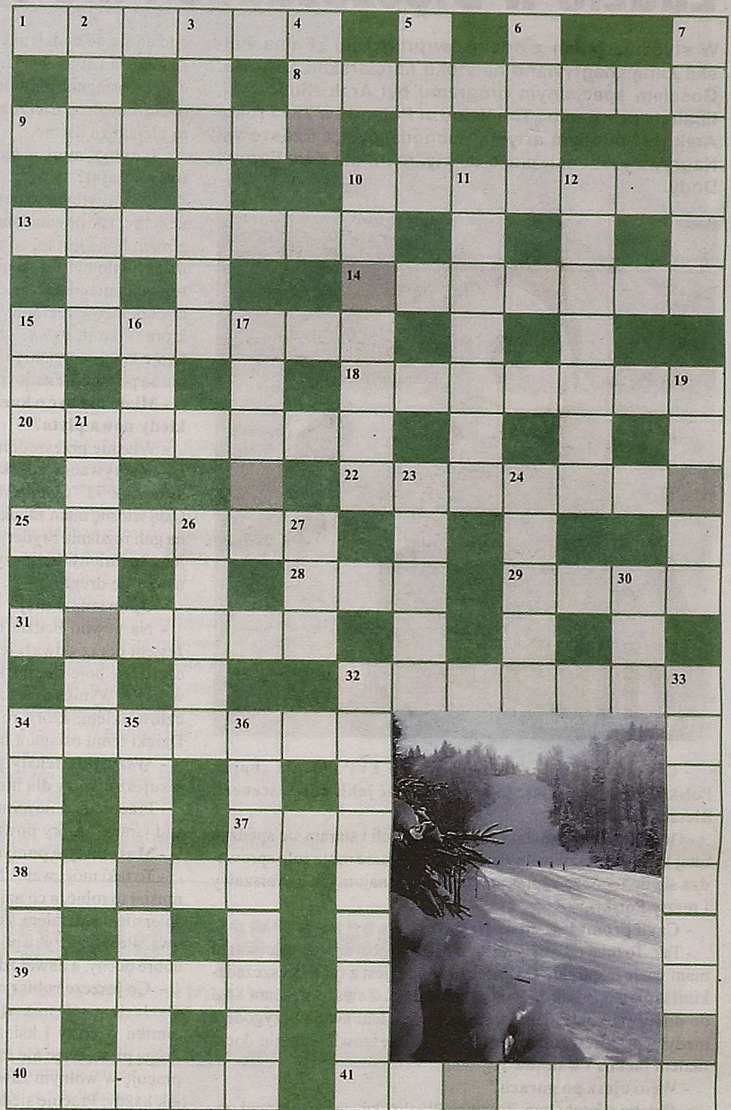
Kąpiel w igliwii (mocnym naparze z igieł) jest zalecana przy chorobach skóry (fuszycza, czyraki, stany zapalne), grzybicy, bólach mięśni i stawów, astmie, przeziębieniach i infekcjach dróg oddechowych, schorzeniach neurologicznych, bezsenności i nadpobudliwości nerwowej, pomaga przy wyczerpaniu, zmęczeniu, wspomaga leczenie chorób narządów rodnych u kobiet, a także pęcherza i dróg moczowych. Kąpiel w igliwii jest wskazana przy odchudzaniu.

Polecam również kąpiel w soli sosnowej, którą można wykonać samodzielnie w domu. Co będzie potrzebne? Kilka garści igieł sosny oraz dobra sól (ja polecam sól z Kłodawy). Igły należy skropić alkoholem, pokroić, a następnie zmiksować razem z solą, ewentualnie zmiażdżyć w móżdżerku. Sól ma kolor zielony, im więcej igieł dodamy, tym bardziej jest zielona. Najlepiej przechowywać ją w szczelnie zamkniętych szklanych słoikach.

Oprac. Pyziółka (Dominika Pyra) (źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatzielarki oraz luskiewnik.strefa.pl, klaudynahebd.pl, sekrety-zdrowia.org)

KRZYŻÓWKA

KUPON 694



POZIOMO:

1) wieś w sąsiedztwie Leska; 8) suszone owoce winorośli; 9) półokrągłe zakończenie kościelnej nawy lub prezbiterium; 10) miejscowość w Bieszczadach nad Sanem lub Osławą; 13) esy-floresy; 14) pilnował haremu sułtana; 15) półnaturalna, kośna, śródleśna polana w Bieszczadach; 18) filmowa opowieść rozgrywająca się na Dzikim Zachodzie; 20) wykipta, ośmieszca i piętnuje piórem; 22) zakochana przed kamerą; 25) staropolskie określenie dzierżawy nieruchomości; 28) żółty z dziurami, bywa też topiony; 29) wyniosła kobieta; 31) gra planszowa z Indii; 32) niestrudzenie, nieznużenie, niemordowanie; 34) karaluch, prusak; 37) muzyka Liroya; 38) dawna broń sieczna w kształcie krótkiego, szerokiego miecza, obecnie narzędzie używane w kuchni; 39) rzeka zasilana przez Biebrzę i Wkrę; 40) Michał (zm. 1940), mazurski poeta; 41) jedna ze stacji narciarskich w okolicach Ustrzyk Dolnych.

PIONOWO:

2) ryba morska z rzędu okoniokształtnych, z rodziny kulbinowatych, występująca w Morzu Czarnym; 3) zgodny z nakazami etyki; 4) na przykład kenozoik; 5) imię urodzonego w Ustrzykach pilota szybowcowego, jego imieniem nazwana jest Górská Szkoła Szybowcowa Aeroklubu Polskiego „Żar”; 6) szereg powtarzanych czynności; 7) jest w Lesku, Lutowiskach i Baligródzie; 10) polewaczka strażaka; 11) polega na opanowaniu świadomości przez nie dające się zahamować myśli, nastroje, uczucia; 12) solenizant z 6 czerwca; 15) ma formę krzewiastą lub jest drzewem, prawie wszystkie części rośliny są trujące, występuje w Bieszczadach; 16) sposób wykonywania czynności liturgicznych; 17) ludzie związani wspólną przeszłością i kulturą i mający świadomość tej wspólnoty; 19) afrykańska antylopa z Etiopii; 21) niszczenie brzegów morskich przez prądy i fale; 23) w czasach PRL-u patron obecnej ulicy Bełskiej w Ustrzykach; 24) tak samo jak poprzednio, w dalszym ciągu lub hiszpański tenisista; 26) inaczej narodowość; 27) cztery w talii kart; 30) prezydent Kenii od 1978 r.; 32) czeski holding naftowy; 33) jętką żyjącą tylko kilka dni; 34) wdzianko niemowlaka; 35) może być początkiem nerwicy; 36) mięso z karku wieprzowego.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 13 lutego 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 694 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 694 zostaną opublikowane w „GB” nr 4/2020

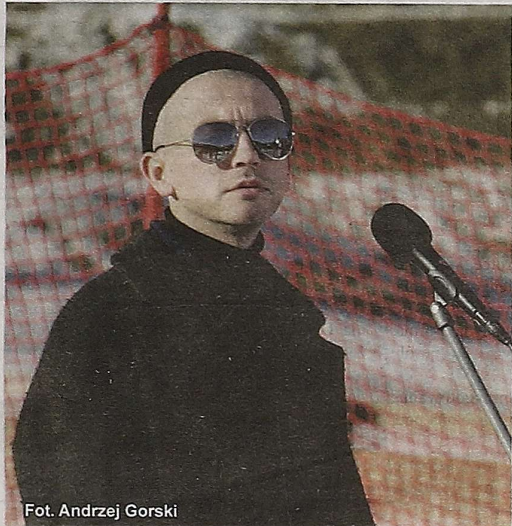
W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 693 otrzymuje Pani Elżbieta Glińska.

Hasło krzyżówki nr 693 brzmiało: „STUDENNE”

Rozmowa z Arkiem Kłusowskim, piosenkarzem i autorem tekstów

Ludzie w Bieszczadach nie są popsuci

W styczniu jeden z odcinków programu „Fajna Polska Zimą” nagrywano na stoku narciarskim Laworta. Gościem specjalnym programu był Arek Kłusowski, finalista programu „The Voice of Poland” w 2013 roku. Arek jest młodym artystą pochodzącym z Rzeszowa. Nagrywa piosenki, pisze teksty, m.in. dla Ewy Farny i Dody.



Fot. Andrzej Gorski

- Czy oprócz nagrania do programu TVP Polonia „Fajna Polska Zimą” planujesz jeszcze nakręcić jakiś clip w scenerii Bieszczadów?

- Od trzech lat mam dom w Bieszczadach i staram się spędzać tutaj każdy dłuższy wolny weekend. Na razie moja rola sprowadza się do tego, że zapraszam tu moich znajomych z Warszawy i reszty Polski.

- Czyli promujesz Bieszczady?

- Tak. To tutaj odzyskałem spokój ducha, bardzo się wyciszałem i mam wiele inspiracji. Coś zdecydowanie jest z tymi Bieszczadkami Aniołami, jak mówią różni ludzie. Zawsze wracam stąd do domu spokojny. Tutaj także rozpocząłem swoją przygodę z medytacją. Mieszkałem wcześniej w Rzeszowie, ale nie doceniałem piękna i walorów regionu.

- Wędrujesz po górach?

- Ostatnio zdobyłem Połoninę Wetlińską, jeszcze przed zamknięciem Chatki Puchatka. Zimą warunki są ciężkie, ale wiosną na pewno wrócę. Jestem bardzo wkręcony w Bieszczady. Mają niezwykłą historię, ale interesuje mnie też teraźniejszość.

- Napiszesz piosenkę o Bieszczadach?

- Ten zakątek dostarcza mi mnóstwa bodźców do twórczości, ale jeszcze nie wiem, czy akurat powstanie utwór poświęcony Bieszczadom.

- Na czym polega ich wyjątkowość?

- Nigdzie nie ma takiej przyrody, a czas płynie inaczej. Można

odciąć się od codziennego i przygniatającego pędu życia. Ludzie na całym świecie wydają dzisiaj ogromne pieniądze, by osiągnąć harmonię, poradzić sobie z psychicznym obciążeniem, a Bieszczady i podobne rejony gwarantują to niemal za darmo.

- Gdybyś miał u nas zamieszkać na stałe, to czym byś się zajął?

- Otworzyłbym zapewne ośrodek psychoterapii, który uczyłby, jak powinniśmy obchodzić się z naturą. W tych górach fajne jest to, że miejscami musisz przejechać trzydzieści kilometrów, żeby skorzystać z bankomatu, brakuje też gdzieśkolwiek zasięgu telefonicznego. Wiem, że dla mieszkańców regionu to uciążliwe, ale dla mnie, osoby która tylko tu bywa – zupełnie do akceptacji. Uprowadzę twoje kolejne pytanie i dodam, że ludzie w Bieszczadach nie są popsuci, a nadto przyjaźnie nastawieni do turystów.

- Miało nie być o karierze, ale może jednak zdradzisz, kiedy nowa płyta?

- Właśnie przeszedłem do nowej wytwórni. Skończyliśmy nagrywać teledysk do ostatniego singla, do piosenki „Rocznik 92”. Grała w nim między innymi Kinga Preis. Całą wiosnę mam zabukowaną festiwalami, będę grał m.in. na gali rozdania Fryderyków. Sezon wakacyjny także mam już zapelniony. Skończyłem pracę nad płytą, we wrześniu ukaże się druga.

- Opowiedz o niej.

- Na pewno będzie bardziej dojrzała niż ta pierwsza. Jestem coraz odważniejszy, mam coraz więcej doświadczeń. Nie boję się, jak kiedyś, że czegoś być może mi nie wypada. Wynika to też z tego, że czuję się totalnie wolnym człowiekiem, który robi w życiu to, na co ma ochotę. Dzięki temu osiągam harmonię.

- Wszystkie teksty piosenek są twoje. Wiem też, że pisujesz utwory dla innych artystów. Obecnie dla kogo?

- Pracuję nad nowymi piosenkami dla zespołu „Sound and Grace”, który powraca z płytą, z chórem.

- Masz na tyle pomysłów, aby się nimi jeszcze dzielić?

- To taki mój „wen”. Nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał to robić, a co najważniejsze – chciało to zrobić. Wcześniej nie wiedziałem, że będę na tyle dobry... Aczkolwiek uważałem na języku polskim, lubiłem go i zawsze miałem dobre oceny, a nawet zdałem w stu procentach na maturze.

- Co jeszcze robisz oprócz komponowania piosenek?

- Jestem właśnie w zaawansowanym trybie pisania tomiku wierszy i książki, jednak teraz muszę skończyć drugą płytę, więc nie mam aż tyle czasu. Pomimo tego, że pracuję w wolnym zawodzie, to rano muszę wstawać tak jak każdy. Pracuję siedem-osiem godzin w domu, do tego mam zajęte weekendy i wiele pracy wyjazdowej. Myślę jednak, że mam piękne życie.

- Gdzie zagrasz wkrótce najbliższe Bieszczadów?

- W lutym wystąpię w filharmonii w Rzeszowie, później zagram koncert w Tarnowie z orkiestrą i z Beatą Kozidrak. Następnie koncerty w katowickim Spodku.

- Dziękuję za rozmowę.

PAULINA KOZŁOWSKA

Dzienny Dom „Senior+”

Dzień Babci i Dziadka stał się świetną okazją do zaprezentowania utworzonego przez gminę Ustrzyki Dolne Dziennego Domu „Senior+”. Goście obejrżeli przygotowany dla nich program artystyczny oraz rozmawiali o dalszych inwestycjach, jakie planuje dla nich gmina.



Fot. Andrzej Górski

Program artystyczny przygotowały dzieci z Przedszkola nr 2, a święto swoim śpiewem uatrakcyjniła Weronika Krupa. Impreza była również okazją, by obejrzyć wyremontowany na potrzeby Dziennego Domu „Senior+” budynek. Wniosek o dofinansowanie inwestycji (projekt „Akademia Aktywnego Seniora”) złożyła gmina Ustrzyki Dolne wspólnie z Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Przeszedł on pozytywnie wszystkie etapy i uzyskał ponad 3 mln zł dofinansowania. Zdecydowana większość pochodzi z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego.

Dzienny Dom Pobytu oraz Dzienny Dom „Senior+” znajdą swoje miejsce w budynku po byłej Telekomunikacji Polskiej (obecnie Orange). Obie instytucje pomieszczą się na dwóch piętrach jednego skrzydła gmachu. Będą tu pokoje do rehabilitacji, wspólnego spędzania czasu czy innych aktywności. W ramach projektu realizowane będą również liczne usługi dla osób starszych, w tym m.in. pomoc i doradztwo specjalistów od żywienia czy fizjoterapii. Obie placówki zapewnią zajęcia i opiekę chętnym emerytom czy rencistom do 8 godzin dziennie.

(galeria na www.bieszczadzka24.pl)

paba

Informator bieszczadzki

Telefony alarmowe

Pogotowie – 999

Policja – 997

Straż pożarna – 998

GOPR – 601-100-300

Urzędy Ustrzyki Dolne

Urząd Miejski

ul. Kopernika 1

tel. 13 460-80-00, 460-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek 7:30 – 17:00, wtorek-

-czwartek 7:30-15:30, piątek 7:30 – 14:00

Burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdą środę w godz.

8:00-11:00. Zastępca burmistrza przyjmuje mieszkańców

w każdą środę w godz. 11:00 do 14:00

Starostwo Powiatowe

ul. Belska 22,

tel. 13 471-10-80

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16.00, wtorek-piątek

od 7.30 do 15.30.

Miejsko-Umiejski Ośrodek Pomocy Społecznej

ul. Wyzwolenia 7, tel. 13 461 18 68

godziny urzędowania: poniedziałek od 7:30 do 17:00

wtorek- piątek od 7:30 do 15:30

Dyżury aptek Ustrzyki Dolne

3 – 9 lutego DR. MAX, Rynek 3, Ustrzyki Dolne

10 – 16 lutego NA ROGU, ul. 29 Listopada 42, Ustrzyki Dolne

17 – 23 lutego POD ORLIKIEM, ul. Dworcowa 2, Ustrzyki

Dolne

24 lutego – 1 marca EU-OMEGA ul. PCK 19, Ustrzyki Dolne

Kultura i Sport

Ustrzycki Dom Kultury

ul. 29 Listopada 31,

tel. 13 461-13-22

czynne: poniedziałek-piątek od 8.00 do 15.00.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego

ul. Belska 7; tel. 13 461-10-91

czynne: wtorek-sobota od 9.00 do 17.00, w dniach 15 listopada do 15

kwietnia od 8.00 do 16.00, dodatkowo w okresie letnim lipiec-sierpień

w niedziele od 9.00 do 14.00.

Muzeum Młynarstwa i Wsi

ul. Fabryczna 12

tel. 13-461-13-12, tel. kom. 607-477-110

czynne: od 10.00 do 18.00.

Grupy zorganizowane proszone są o wcześniejszą telefoniczną

rezerwację

Zespół Basenów Delfin

ul. Gombrowicza 49

tel. 13 461-45-51

czynne: codziennie od 9.00 do 21.00

Hala Sportowa przy ZSP nr 1

ul. 29 listopada 19 a

tel. 13 493-94-45

czynne: codziennie od 10.00 do 22.00

Urzędy gmin

powiat bieszczadzki

Urząd Gminy Czarna

Czarna Góra 74

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30.

tel. 13 461-90-09

Urząd Gminy Lutowska

Lutowska 14

tel. 13 461-00-13

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16, wtorek-piątek

od 7.00 do 15.00

powiat leski

Starostwo Powiatowe w Lesku

ul. Rynek 1,

tel. 13 469-71-24

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00.

Urząd Miasta i Gminy Lesko

ul. Parkowa 1

tel. 13 469-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdy poniedziałek od 9.00

do 11.00 oraz w czwartek od 15.00 do 17.00.

Urząd Gminy Baligród

ul. Pl. Wolności 13

tel. 13 468-40-77

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00

Urząd Gminy Cisna

Tel. 013 468 63 38

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Olszanica

Olszanica 81

tel. (013) 461 70-45

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Solina

Polańczyk, ul. Wiejska 2

tel. 13 469-21-18

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30, w każdy

pierwszy poniedziałek miesiąca od 7.30 do 17.00

Jesienna runda rozgrywek w A klasie zakończyła się niespodziewanym sukcesem drużyny z Uherzec. Miejsce Szarotka gromadząc 34 punkty zdecydowanie lideruje w tej grupie rozgrywkowej. To wielka radość, a zarazem wyzwanie dla drużyny przed zbliżającą się rundą rewanżową.

Na jesienny dorobek złożyło się jedenaście zwycięstw, jeden remis i jedna porażka. Piłkarzom z Uherzec nie udało się jedynie pokonać Victorii Pakoszówka (remis) oraz Górnik Strachocina (porażka 1:2). Bilans bramkowy to 31 goli zdobytych i 12 straconych.

Sukces zawiądzamy solidnej grze i poważnemu podejściu do meczów naszych zawodników. Najważniejsza jest stabilizacja w składzie, chociaż po poprzedniej rundzie wiosennej odeszło od nas kilku zawodników, którzy grali pierwszoplanowe role. Okazało się, że można ich było zastąpić innymi, a efektem jest zajęcie, po rundzie jesiennej, pierwszego miejsca w grupie – podsumowuje grę swojej drużyny trener Bogdan Kwaśnik.

Wiele drużyn na niższych szczeblach rozgrywkowych ma problemy ze skompletowaniem składu na mecz. Szarotki to nie dotyczy, choć nie jest łatwo. Zawodnicy z Uherzec to uczniowie, studenci, osoby pracujące, dla których priorytetem jest przede wszystkim nauka, utrzymanie rodziny. Trudno się temu dziwić, tak więc konieczne jest pogodzenie interesów klubu z życiowymi ambicjami zawodników. Ważną rolę w zespole pełni Rafał Niżnik, wychowanek Szarotki, piłkarz mający w swoim dorobku występy w drużynach: Igloopolu Dębica, LKS Łódź, Górnik Zabrze, Górnik Łęczna, a także grę w duńskim Brøndby, z którym zdobył mistrzostwo Danii. Po zakończeniu zawodowej kariery nie zapominał, gdzie rozpoczęła się jego

Szarotka – nic na siłę



Drużyna Szarotki w sezonie 2019/20

Fot. Arch. KS Szarotka

przygoda piłkarska. Mimo 46 lat od czasu do czasu wspomaga swoją osobą Szarotkę.

Rafał, mimo zaawansowanego jak na piłkarza wieku, bardzo dobrze prezentuje się na boisku. Jest to też autorytet dla młodszych piłkarzy. Sam fakt, że mogą grać z zawodnikiem o bogatej przeszłości sportowej, jest dla nich mobilizujący i stanowi pewną nobilitację – stwierdza Bogdan Kwaśnik.

O sile drużyny z Uherzec decydują zawodnicy wywodzący się z okolicznych miejscowości. Szarotka jest też ewenementem, jeśli nie na obszar Polski, to na pewno regionu. Lokalizacja zakładu karnego w tej miejscowości powoduje, że w każdym sezonie w drużynie pojawiają się piłkarze będący pensjonariuszami tegoż zakładu. W przeszłości w Szarotce grali nawet

futboliści mający w dorobku występy w ekstraklasie. Zakończenie gry w Szarotce wiąże się przede wszystkim z zakończeniem odbywania kary. W wypadku grupy tych zawodników wymiar sportowy jest równie ważny jak forma resocjalizacji mężczyzn, którzy w różny sposób weszli w konflikt z prawem.

Od połowy stycznia ruszyły przygotowania do rundy rewanżowej, rozpocznie się ona pod koniec marca. Zajęcia odbywają się w Uhercach. Łagodna zima pozwala na prowadzenie treningów na miejscowym stadionie. Treningi prowadzone są również w hali sportowej szkoły podstawowej. W planach jest rozegranie sześciu sparingów.

Bogdan Kwaśnik nie ukrywa, że nadzieje na równie dobrą rundę rewanżową mieszają się z obawami. Zarząd klubu nie wywiera presji na piłkarzy. Zresztą kiedy jesienią obejmował, już

po raz czwarty, funkcję trenera, nie było mowy o walce o awans do ligi okręgowej. Szarotka miała grać na miarę swoich możliwości. Okazało się, że możliwości były większe niż oczekiwania. Działacze i trener klubu mają świadomość, że przy tak skromnym budżecie (ok. 40 tys. zł dotacji z Urzędu Gminy) nie można snuć dalekich planów. Przecież nie tak dawno uherczanie grali w okręgówce i znają realia.

Będziemy grać jak najlepiej potrafimy. Układ spotkań mamy zrównoważony. Tym razem siedem meczów gramy na wyjeździe, a sześć jako gospodarze. Ze swoimi najgroźniejszymi konkurentami też spotykamy się naprzemiennie. A jeśli uda się na koniec rundy wiosennej utrzymać pierwsze miejsce...? To będziemy się „martwić” później – podsumowuje Bogdan Kwaśnik.

ADAM LEŃ

Ignacy Domiszewski na pierwszym miejscu podium po biegu na 10 km
Fot. Wojciech Domiszewski

Ustrzyccy biegacze na podium

Ponad tysiąc biegaczek i biegaczy wzięło udział w VI Zimowym Maratonie Bieszczadzkim w Cisnej. Wśród rzeszy amatorów ekstremalnych biegów górskich znalazła się spora grupa biegaczy z naszego regionu. Zaakcentowali swój udział wysokimi miejscami.

Podobnie jak w zeszłym roku, biegacze mieli do wyboru trzy dystanse. Najwytrwalsi zmierzali się z 44-kilometrową trasą. Krótszy dystans to 23 km. Dla tych, którzy preferują szybkie bieganie, organizatorzy zaproponowali dystans 10 km.

Warunki były idealne do biegania. Profesjonalne przygotowane trasy, sześciostopniowy mróz i słoneczna pogoda sprzyjały osiągnięciu bardzo dobrych rezultatów. Poszczególne trasy były różnicowane. Zawodnicy mieli do pokonania odcinki po drogach asfaltowych, stokówkach oraz fragmentami po torowisku kolejki wąskotorowej. Tradycyjnie już jeden z punktów kontrolnych na trasie biegu zlokalizowany był w Karczmie Brzeziniak – przez którą należało przebiec obok bogato zastawionych stołów. Trzeba było wykąsać się nie lada odpornością, żeby nie przysiąść tam choćby na chwilę.

Bieg na 44 kilometry zakończył się zwycięstwem Grzegorza Ziejewskiego. Wśród kobiet

jako pierwsza do mety dobiegła Katarzyna Wilk, z którą zaciekle do samej mety rywalizowała Maria Domiszewska z MKS Halicz Ustrzyki Dolne. Drugie miejsce Marii oraz zwycięstwo w swojej kategorii wiekowej to kolejny sukces tej biegaczki. Inni „bieszczadzcy” biegacze zajęli: Paweł Jastrząb (Lesko) – 2 m. kat. M50; Paweł Stańko (Lutowiska) – 22 m. kat. M40; Sabina Suchowiecka (Polańczyk) – 8 m. kat. K20.

Bezapelacyjnym zwycięstwem, z przewagą ponad 4 minut, bieg na 10 km wygrał Ignacy Domiszewski z Ustrzyk Dolnych. Od nowego roku zawodnik zmienił trenera i barwy klubowe i obecnie reprezentuje klub GUKLA Bratkowice w gminie Świlcza. Wśród kobiet z naszych reprezentantek najlepiej spisała się Agnieszka Niepokój-Galica, reprezentująca Bieszczadzki Klub Nordic-Walking z Ustrzyk Dolnych. Zajęła 9 miejsce i 4 w kategorii K30.

/ela/

Oplątek przewodnicki

W Ośrodku Caritas w Myczkowcach piętnasty już raz spotkali się na oplątku przewodnicy, leśnicy i służby mundurowe.

Wśród gości byli przewodnicy przeszerzeni w Stowarzyszeniu Przewodników Turystycznych Karpaty i w PTTK w Sanoku, leśnicy z RDLP w Krośnie i z bieszczadzkich nadleśnictw. W oplątku uczestniczyli także pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego, samorządowcy, strażacy i policjanci, europarlamentarzyści oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Pro Carpatia w Rzeszowie, które mocno angażuje się w rozwój Bieszczadów.

Goście mieli okazję porozmawiać z Pawłem Pabianem, prezesem Akademickiego Klubu Przewodnickiego w Rzeszowie, znanym m.in. z tego, że podczas jednej wyprawy, w trzynaście dni, zdobył osiemdziesiąt szczytów Diademum Polskich Gór.

Wykłady szkoleniowo-informacyjne rozpoczął Adam Szary z BdPN tematem „Znaczenie dzikich roślin w symbolice i obrzędowości świąt”. Później Adam Leń, przewodnik z PTTK Ustrzyki Dolne oraz wieloletni dziennikarz Gazety Bieszczadzkiej, przedstawił reportaż z wypraw po Kresach – „Kresy nam bliskie – znane i mniej znane”. Natomiast Zbigniew Maj, przewodnik SPT Karpaty, redaktor naczelny pisma „Bieszczady odnalezione” i współpracownik GB, zaprezentował zebrany wykład pt.: „Bieszczady odnalezione i nadal odkrywane”.



Fot. Lidia Tul-Chmielewska

Po spotkaniu oplątkowym można było kupić nowe książki: Romana Fródymy „Cmentarze wojenne z I wojny św. Gorlice - Pilzno - Luźna” (z autografem autora, który od lat zajmuje się galicyjskimi cmentarzami wojennymi) oraz Łukasza Łągoźnego „Przepraszam za marzenia”. Łukasz Łągoźny to pierwszy mieszkaniec Podkarpacia, który zdobył Mount Everest.

Dużym zainteresowaniem cieszył się też przewodnik opracowany przez Edwarda Marszałka, Stanisława Orłowskiego i innych współautorów „Wycieczki w dolinie górnego Sanu”. Zawiera on m.in. mapki tras narciarskich czy rowerowych.

Spotkanie w Myczkowcach zorganizował dyrektor Ośrodka Caritas ks. Bogdan Janik przy współpracy ze Stowarzyszeniem Przewodników Turystycznych Karpaty.

MZ

Pamiętają, skąd ich ród

W Bieszczady przyjechali prawie siedemdziesiąt lat temu. Ponad 3 tysiące przesiedleńców zza Buga musiało znaleźć nowe miejsce na ziemi. Mimo upływu lat pamięć o „małej ojczyźnie” jest wśród nich żywa.

O swoich korzeniach pamiętają również nowe pokolenia Zubazun. Zaczęło się niegdyś „niewinnie” – od uroczystości, w której wzięło udział kilkanaście osób. W ubiegłym roku ponad 80. uczestników świętowało kresową wigilię w Muzeum Młynarstwa i Wsi, a w tym roku – w sali sportowej Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych w Ustrzykach Dolnych – było już ich ponad 200.

udział zarówno ci, którzy dobrze pamiętają rodzinne strony, jak i ci, dla których są to już tylko mgliste wspomnienia. Tych niestety z roku na rok mniej. Czas brutalnie wyrwa ich z szeregów żyjących. Na szczęście są ich dzieci, a nawet wnukowie, kontynuujący kresowe tradycje i pamięć o „grzędzie sokalskiej”. I to właśnie te nowe pokolenia były najliczniej reprezentowane na uroczystości. Do-

jest niekwestionowanym „belskim” autorytetem. Od początku lat 70. był w rodzinnym miasteczku ponad 30 razy. W tym roku, w maju, kolejny już raz organizuje wyjazd, w którym wezmą udział dawni mieszkańcy i ich potomkowie z Belza, Sokala, Waręża, Uhnowa, Tartakowa. A Marian Bielański zapali znicze na belskim cmentarzu, na grobach dziadka, babci, siostry i ojca. Niewielka wioska Rusin pod Wa-



Fot. Adam Leń

Witając przybyłych Wiesław Cybruch, prezes Związku Wysiedlonych Akcji HT 1951, powiedział: – Spotykamy się, aby przypomnieć sobie i innym „skąd nasz ród”. Spotykamy się, aby podtrzymać pamięć o naszej „małej ojczyźnie”. Spotykamy się, aby kultywować nasze tradycje, wywodzące się z Kresów.

Wigilię rozpoczęto modlitwą prowadzoną przez księdza Adama Szozdę oraz zyczeniami. W trakcie Wigilii rozbrzmiewały kolędy w wykonaniu

brze to świadczy o najstarszych – że potrafili zaszczyć miłość do swojej rodzinnej ziemi, zapewniając w ten sposób swoistą „sztafetę pokoleń”.

Marian Bielański w dniu wyjazdu z Belza miał niespełna 8 lat. To już był taki wiek, że w swojej pamięci zachował wiele wspomnień. Kościół, którym opiekowały się siostry dominikanki, Matka Boska na Zameczku, leniwie płynąca Sołokija, liczna społeczność żydowska. Z takim obrazem wyjeżdżał w 1951 roku. I taki obraz przez lata

reżem była rodzinną miejscowością pani Marii. Wraz z rodzicami mając 4 lata została wysiedlona w Bieszczady. W pamięci czterolatki nie zachowały się szczegóły. Pozostał mglisty obraz dzieciństwa i z takim obrazem żyła przez lata. Dopiero odwiedzenie rodzinnej miejscowości uruchomiło pamięć. Współczesny Rusin przywołał ten sprzed 70 laty. To podczas jednej z wizyt dowiedziała się, gdzie stał jej rodzinny dom, którego zresztą już nie ma.



Fot. Dariusz Wojciechowski

Dariusz Wojciechowski

scholi z Parafii NMP Królowej Polski. Na stole pojawiły się tradycyjne potrawy: barszcz z uszkami, ryba, groch z kapustą, pierogi. Nie mogło też zabraknąć symbolu kresowej kuchni, jakim jest kutia.

W opłatkowym spotkaniu wzięli

utrwalił mu się w pamięci. Od 1972 roku zaczął systematycznie wyjeżdżać w rodzinne strony. Przeważnie w towarzystwie starszych od siebie osób, które znacznie więcej pamiętały niż on. Najwięcej o Belzie opowiedział mu Piotr Darocha. Dzisiaj pan Marian

Takich historii jak dwie przytoczone można by napisać 200, gdyż tylu było uczestników spotkania. Organizatorami Kresowego Opłatka 2020 byli: Związek Wysiedlonych Akcji HT 1951, Fundacja Bieszczadzka, Stowarzyszenie Ustyan.

/ela/

KINO „ORZEŁ”

JUMANJI: NASTĘPNY POZIOM

Data: 7, 8, 9.02.2020 r. GODZ. 17.00

Wiek: +7; Bilety: 15 zł

Czas projekcji: 2 GODZ. 3 MINUTY

FUTRO Z MISIA

Data: 14 i 16.02.2020 r. GODZ. 19.00

Wiek: +15; Bilety: 15 zł

Czas projekcji: 1 godz. 42 minuty

**LUBASZENKO MIŁOWICZ PAZURA ZBROJEWICZ
SADOWSKI MIKO ZAPAŁA KWIATKOWSKI NOWAK**



Boss podhalańskiej maffii, o wiele mówiącej ksywie Nerwowy (Olaf Lubaszenko), jest wściekły. To akurat w jego przypadku normalne, bo facet z natury nie jest oazą spokoju, ale tym razem ma naprawdę dobry powód. Jego ludzie podczas brawurowej akcji ukradli z komisariatu w Tczewie 120 kilogramów zielonej herbatki. Po cholere gangsterom

Bilety do nabycia poprzez stronę internetową www.bilety.ustrzykidomkultury.pl lub w kasie kina na godzinę przed projekcją.

UDK Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 31, tel. 13 461 13 22

KONCERT CHARYTATYWNY

...Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga...



15.02.2020 USTRZYCKI DOM KULTURY 17:00

10-letni Wojtusia, uczeń czwartej klasy szkoły podstawowej, w wyniku choroby przebywał w szpitalu w Rabce, gdzie przeszedł gruntowne badania, a po operacji czekał na dalszą kłopotliwą rehabilitację. Jest to niezwykle ciężki czas zarówno dla niego jak i całej rodziny. Miał a rasal dziecięce życie spędzić w szpitalu w sąsiednim województwie a domem w Bieszczadach. Pomóżmy im!

**POŁA WIDZENIA
KAPELA NA DOBRY DZIEŃ
POLECHOŃKA
BUDYŃ I PRZYJACIELE HOŃKA**

W trakcie koncertu przeprowadzone będą liczne licytacje: - lokalnych produktów rękodzielnego artystycznego - smakowitych i naturalnych wyrobów od bieszczadzkich gospodyń - atrakcyjnych ofert usług, bonów podarunkowych i voucherów Będzie też możliwość zakupienia wyrobów przy stoiskach z kuchnią regionalną. Organizator: Bieszczadzkie Towarzystwo Folkowe „BOJKOWIANA” Patroni medialni: Gazeta Bieszczadzka; RadioUD; Wide-Net

audycja live-stream dostępna na: <https://www.facebook.com/Radioud-454362278073510/>





OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Lutowska ogłasza pisemny przetarg ofertowy na dzierżawę nieruchomości – „Plac Targowy” – działka nr 334 o pow. 0,0916 ha, w obrębie ewidencyjnym Lutowska, wraz z posiadowanym na niej budynkiem, w którym znajdują się dwa lokale:

- lokal nr 1 o pow. 11,15 m²
- lokal nr 2 o powierzchni 15,87 m²

z przeznaczeniem na prowadzenie działalności: handlowej, usługowej, wraz z obsługą publicznych sanitariatów. Dzierżawa od 16.03.2020 r. do 31.03.2023 r.

Dla danej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KS2E00020330/2.

Nieruchomość wyposażona jest w instalację wodno-kanalizacyjną i elektryczną.

Oferty w zamkniętych kopertach z dopiskiem „dzierżawa placu targowego” należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Lutowska pokój nr 1, do dnia 20.02.2020 r., do godz. 14⁰⁰

Oferta powinna zawierać:

- imię i nazwisko /lub nazwę/ i adres oferenta, numer telefonu

- datę sporządzenia oferty

- określenie, rodzaj działalności

- oferowany czynsz netto (minimalna kwota 5,00 zł za 1 m² miesięcznie)

- oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami umowy i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń.

Do oferty należy załączyć dowód wpłaty wadium.

Warunkiem dopuszczenia do przetargu oprócz złożenia oferty jest wpłacenie wadium w wysokości 400,00 zł w terminie do dnia 20.02.2020 r. (określony termin oznacza datę wpływu na konto) w kasie Urzędu Gminy w Lutowskich lub na konto nr 65

8621 0007 2001 0000 8846 0003.

Otwarcie ofert odbędzie się w Urzędzie Gminy w Lutowskich (Sala Narad 13) w dniu 25.02.2020 r. o godz. 10⁰⁰

Zostanie wybrana oferta najwyższa cenowo. O wyborze oferty zostaną powiadomieni pisemnie. W przypadku złożenia równorzędnych ofert, komisja przetargowa zorganizuje dodatkowy przetarg ustny ograniczony dla oferentów, którzy złożyli te oferty w tym samym dniu o godz. 11.

Wpłacone wadium zostanie zwrócone uczestnikom przetargu nie później niż przed upływem 7 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Oferent, którego oferta zostanie wybrana, otrzymuje zwrot wadium w terminie 7 dni od zawarcia umowy. Umowa dzierżawy musi zostać podpisana w terminie do 14 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. W przypadku nie zawarcia w tym terminie umowy z przyczyn nie dotyczących wydzierżawiającego, wadium nie podlega zwrotowi.

Termin zagospodarowania lokalu: w ciągu miesiąca od dnia podpisania umowy.

Przystosowanie lokalu do prowadzenia działalności wykonuje przyszły dzierżawca na koszt własny – za zgodą właściciela.

Z umową dzierżawy można zapoznać się w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 w godzinach pracy Urzędu, tel. (013) 461 00 13 wew. 35, lub w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy www.bip.lutowska.pl

Ogłędzin nieruchomości można dokonać w godzinach pracy Urzędu Gminy Lutowska, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Wójt

Krzysztof Mróz



INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 65 t. j.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarniej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 07.02.2020 r. do dnia 28.02.2020 r. nieruchomości przeznaczonej do najmu - lokal mieszkalny w budynku nr 17 w m. Michniowiec o pow. 35,26 m², usytuowany na działce nr ew.: 262, na czas nieoznaczony – pierwsza umowa.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz



AUTORYZOWANY
ZŁOТЫ DILER
2020

**AUTORYZOWANY
DILER I SERWIS**

Ustrzyki Dolne

ul. Rynek 27/28

tel. 13 471 18 95

Sanok

ul. Kochanowskiego 1a

tel. 13 463 45 86

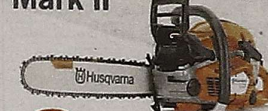
RATY 0% NA CAŁY ASORTYMENT!

**PILARKI
JUŻ OD 749 zł**

HUSQVARNA
120 Mark II



**PROMOCJA
PILARKA 550 XP[®]
Mark II**



CENA
z 999 zł
2 699 zł

**PROMOCJA
PILARKA
445 II**



CENA
z 999 zł
1 699 zł

**PROMOCJA
PILARKA
562 XP[®]**



CENA
z 999 zł
3 199 zł

Okres obowiązywania promocji od 15.01.2020 do 29.02.2020

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896. Cena 95000 zł do uzg. Tel. 509-359-494



OGŁOSZENIE

GNP.6845.12.2020

GNP.6845.16.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 65) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 oraz ust. 3 pkt 3 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 07 lutego 2020 r. do 02 marca 2020 r. zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne: - przeznaczonej do dzierżawy w formie przetargowej

zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część działki nr 7/12 o powierzchni 500 m², (ogólna powierzchnia działki: 0,0919 ha), położonej w miejscowości Trzcianiec z przeznaczeniem na cele rolnicze.

- przeznaczonej do dzierżawy w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: część budynku o powierzchni 70,40 m², przy ulicy 29 Listopada, usytuowanego na działce o numerze ewidencyjnym 1321 o powierzchni 0,1772 ha w Ustrzykach Dolnych, na rzecz Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „PROMYK NADZIEI”.

z up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz

Kierownik Wydziału Gospodarki

Nieruchomościami

i Zagospodarowania Przestrzennego

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

* ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* Sprzedam las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow. 1,2 ha. Kontakt 602 126 944, 606 713 909.

* Kupię mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m², do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

* Kupię mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m² bez pośredników. Tel. 602 120 813

* Kupię lub wynajmę garaż przy ul. Szkolnej w Ustrzykach Dolnych. Tel. 608 640 289

* Kupię kawalerkę w Ustrzykach Dolnych lub Lesku. Kontakt: honorata76@gmail.com.

* SPRZEDAM Jeep Cherokee srebrny 2,8 CRD, rocznik 2007, przebieg 260 000. Stan bardzo dobry, żadnych śladów rdzy. Sprowadzony z Włoch (Rzym). Cena 22 000. Tel. kontaktowy 536 254 739

Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel: 13 461 28 16



Redaguje zespół: Krzysztof Potaczala – redaktor naczelny, Paulina Bajda – dziennikarz, Adam Leń – desktop publishing.

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Nakład: 1600 egzemplarzy

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia i reklamy: cena za 1 cm² na stronie ogłoszeniowo-reklamowej: czarno-biały - 1,00 zł netto, kolor - 1,50 zł netto. Szczegółowy cennik ogłoszeń i reklam: www.gb.media.pl (zakładka: reklama-cennik). Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia reklamy lub ogłoszenia.



Z ekologią na ty

Kocham las, nie robię krzywdy zwierzętom. Dowodem choćby zdjęcie, jakie zrobiłem liśowi na terenie dawnego PPD „Ustjanowa”. Doszło do tego, że ten piękny zwierzak jadł mi z przysłowiowej ręki. Dziś mam już trochę inne zdanie na ten temat. Piękne lanie obgryzają moje porzeczki, aronie, mają za nie moją obecność dwa metry od nich. Lis, jelen, zając, jeź krzywdy ci nie robią. Natomiast wilk, niedźwiedź mogą cię zaatakować.

Mieszkam na obrzeżach Ustrzyk. Do centrum miasta, gdzie pracuję, mam prawie trzy kilometry. Przemierzam je wczesnym rankiem lub późnym wieczorem, innymi słowy – po ciemku. Zgodnie ze starym powiedzeniem nie bałem się duchów, zwierząt, bo jak wiadomo – największym zagrożeniem dla człowieka jest drugi człowiek. Ale do czasu. W ubiegłym roku mieszkanka Hoszowczyka przysłała mi wiadomość, że jej syn, który wybrał się do lasu, spędził kilka godzin na drzewie, bo zaatakowały go dwa wilki. Łączność telefoniczna z takich miejsc jest często niemożliwa, więc gdyby nie przypadek, mogłby siedzieć na tym drzewie i ze dwa dni. Był to pierwszy sygnał, że zaczyna się dziać coś niedobrego.

Często spaceruję z psem, choćby po terenie byłego PPD. Od pewnego czasu zaczęły się tam pojawiać duże ślady sporego zwierzęcia. Zrobiłem



Moim zdaniem

zdjęcia i po sprawdzeniu w internecie wiem, że to ślady wilków. Co najgorsze, nie są pojedyncze, wszak wiadomo, że wilki żyją w watachach. Z „Watahą” 0,5 lub 0,7 litra o wartości 40 procent mógłbym się spotkać, z tą żywą już nie bardzo.

Myślałem, że to jednorazowe zdarzenie. Jednak z rozmów z mieszkańcami Zabłocia dowiedziałem się, że dość często nawet w dzień widują wilki w tamtej okolicy. Jakis czas później upubliczniono zdjęcia makabrycznie pozagryzanych psów w Równi. To kolejny sygnał, że pora coś zrobić.

Piszę ten tekst w restauracji „Bieszczadzka,” bo przyszedłem kogoś zakwaterować w położonym piętro wyżej hotelu. Wzdłuż chodnika prowadzącego do miasta natknąłem się na masę wilczych śladów. Postanowiłem się prześpać w hotelu i nie wracać w nocy do domu. Kilka dni wcześniej, wracając do domu, w biały dzień zauważyłem tropy wilków wzdłuż ulicy 1 Maja na przedmieściu. Zadałem sobie trochę trudu i ruszyłem trasą tychże tropów. Z ulicy skierowały mnie one na bieżące

nieco wyżej tory kolejowe. Dalej prowadziły do lasu, ale tam już nie poszedłem.

Parokrotnie, idąc rano do pracy, słyszałem od strony Gromadźnia dziwne szczekanie i myślałem, że to bezdomne psy. Teraz mam pewność, że to były wilki. Co więcej, kilka lat temu na stoku Żukowa mój pies został zaatakowany przez – jak mi się zdawało – trzy włóczące się psy. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że były one jednej maści, podobnie do wilczura.

W wyśmiewanych czasach PRL-u za zastrzelenie wilka myśliwy dostawał sporo pieniędzy. Dziś „zadredowani” ekolodzy w dziwnych czapkach doprowadzili do tego, że ludzie nawet w mieście boją się wyjść z domu. Być może nadszedł czas, by populacja wilków od nowa była regulowana za pomocą strzelby.

Prawa natury są nieublagalne, silniejszy zawsze pokona słabszego. Jeszcze nie tak dawno w lasach i na łąkach królowały bażanty, kuropatwy, zające. To były najczęstsze spotykane zwierzęta. Prawdę mówiąc zając nie widziałem już ze dwadzieścia lat. Ekologia wymusiła na ludziach na przykład robienie przydomowych kompostowników, czyli składowisk odpadków z jedzenia. Zwierzęta są mądre, więc zaczynają zerować w miastach. Niestety, coraz częściej zamiast poczciwych krecików, języków są to groźne dla ludzi drapieżniki. O czym informuje Czytelników uwięziony w hotelu

WIESŁAW STEBNICKI

Przez połoniny na skitourach i raketach

Bieszczadzki Park Narodowy zaprasza na XXXVI Ogólnopolski Rajd Narciarski. Odbędzie się na kilku trasach, a poszczególne grupy poprowadzą znani przewodnicy.

Celem rajdu jest propagowanie przyjaznych dla środowiska form turystyki zimowej, w tym tradycyjnych wędrowek narciarskich po szlakach górskich w BDPN i jego otulinie. - Niepowtarzalna zimowa sceneria i urok połonin będą sprzyjać poznawaniu przyrody Karpat Wschodnich oraz wzajemnej integracji uczestników – zapowiadają organizatorzy.

Pierwsza grupa pomaszeruje 27 lutego na skitourach z Mucznego przez Bukowe Berdo, Krzemień i Szeroki Wierch do Ustrzyk Górnych. Nazajutrz ci sami skitourownicy pójną „Szlakiem zbójnickim” z Przysłupia do Smereka (m.in. przez Jasło i Kurników Beskid). Na 29 lutego zaplanowano trasę z „Bieszczadzkimi aniołami”: Dwernik – Magura Stuposiańska – Przysłup Caryński – Bereżki.

Drugą grupę czeka najpierw przejście pod hasłem „Zimowe pożegnanie z Chatką Puchatka” - trasą z Przełęczy Wyżnej do Kalnicy (przez Połoninę Wetlińską, Osadki Wierch, Przełęcz Orłowicza i Smerek). Następnego dnia „Rawkowy dzień ze schroniskiem” (Wetlina – Mała Rawka – Wielka Rawka – Bacówka PTTK pod Małą Rawką – Przełęcz Wyżniańska), a ostatniego „Bieszczadzki klasyk skitourowy” na trasie: Wołosate – Przełęcz Bukowska – Halicz – Przełęcz Goprowska – Tarnica – Szeroki Wierch – Ustrzyki Górne.



W ubiegłym roku warunki narciarskie dopisały. Jak będzie w tym roku - zobaczymy. Fot. Tomasz Demko (BDPN)

Trzecią grupę, narciarsko-wędrówką, czekają nie mniejsze wyzwania. Najpierw uczestnicy pomaszerują „Z Kalnicy do Wetliny przez Wietnam” (Kalnica – Szpiciery – Smerek Beskid – Łazy Starosielskie – Wetlina). Potem przejdą trasą „W Dolinie Wołosatki” (Wołosate – Wyżni Koniec – Dołha – Niżni Koniec – Ustrzyki Górne), a 29 lutego znajdą się „W Słonecznej Dolinie” (Łuh – Szczyciska – Studenne – Tworylne – Szczyciska – Belej – Jaworzec).

Ostatnia grupa przemierzy najpierw na raketach śnieżnych „Szlak przez Bieszczady Wysockie” (Muczne – Bukowe Berdo – Krzemień – Przełęcz pod Tarnicą – Wołosate), drugiego dnia przejdzie „Przez Carycę Bieszczadzkiej Połonin” (Ustrzyki Górne – Połonina Caryńska – Przełęcz Przysłup Caryński – Bereżki – Ustrzyki Górne), zaś ostatniego trasą pod hasłem „Pożegnanie z Chatką”. Powiedzie z Brzegów Górnych przez Połoninę Wetlińską do Przełęczy Wyżnej.

Więcej szczegółów na stronie internetowej organizatora: www.bdpn.pl

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujańska

Wędrując na Połoninę Caryńską z Przełęczy Wyżniańskiej możemy zobaczyć kilka świerków, które na tych wysokościach przybierają charakterystyczne formy ukształtowane przez surowy klimat. Korony drzewek przypominają nieco flagę, gdyż zachowują gałęzie rosnące po stronie przeciwnej do kierunku najczęściej wiejących wiatrów. Ponieważ w Bieszczadach przeważają wiatry południowe i południowo-zachodnie, drzewa wskazują najczęściej kierunek północny lub północno-wschodni. Świerki rosnące w partiach grzbietowych, gdzie wiatry są najbardziej porywiste, zwykle mają wierzchołki zupełnie zniszczone przez zimowe zamiecie śnieżne, natomiast chronione przez pokrywą śnieżną dolne gałęzie płożą się wśród traw i czasami zakorzeniają dając początek nowemu drzewku. W ten sposób powstają charakterystyczne grupy świerków, będące w istocie klonami pochodzącymi od jednego osobnika.

Jak nazywa się opisana przez nas forma świerka? Odpowiedzi prosimy przysłać wyłączone mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 13 lutego. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BDPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 2/2020 „GB” to: Jesion wyniosły. Nagrodę wylosowała: Pani Magdalena Kozłowska.

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE

Wybierz nasz pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66

Reklama na www.bieszczadzka24.pl dociera na **CAŁY ŚWIAT**

Informacje w redakcji od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-15.00 redakcja@bieszczadzka24.pl

ZESPÓŁ BASENÓW DELFIN

USTRZYKI DOLNE, ul. GOMBROWICZA 49
tel. 13/4613186, tel./fax 13/461 45 51

delfin.ustrzyki-dolne.pl

SPORT | REKREACJA | WYPOCZYNEK | ODNOWA

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel: 13/461 29 39; 13/461 24 54

FHU ADAM AGD RTV

CZAS NA ZAKUPY